Nr. 85 Kraków, Piątek dnia 14 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Syrena liberalizmu.

Niczego nie nauczyli się i niczego nie zapomnieli, — można śmiało powiedzieć o przywódcach politycznych galicyjskiego liberalnego zimowityzmu; otrząsnęli się tylko po kąpieli nafciarskiej, parsknęli głośno i utrzymując, że to było tylko zdrowe parsknięcie, zebrali się na nowo do snucia dawnej przędzy swoich myśli i uczuć, tak, jak gdyby w ogóle nic nie zaszło godnego uwagi. Pan Romanowicz uczy nas po dawnemu jak trzeba rządzić się finansowo, a p. Rutowski nie stracił nadziei, że mimo wszystko doczeka się jeszcze ministerjalnej teki. Nie ma to, jak mieć zdrowe sumienie, trzeźwość umysłu i niezłomny ze stali charakter!

Zwłaszcza p. Rutowski wprawiać musi wszystkich w podziw tą niesłychaną wytrwałością, z jaką kruszy kopję po staremu za sojuszem Polaków z Niemcami przeciwko reszcie Słowiańszczyzny. Biedny ten człowiek, w pracy swojej, dość niewdzięcznej, napotyka na przeszkody, któreby każdą słabszą duszę zniechęciły już ostatecznie; przeszkody owe stawiają mu zaś nie tyle Polacy, bo ci zawsze z gołębią naiwnością gotowi są zawsze słuchać nie tego, kto radzi z serca i po prostu, ale tego, kto przemawiając za drogami krzywemi, wmawia, że czyni to przez mądrość stanu: właśnie bowiem ze strony Niemców, zupełnie nieczułych na umizgi i manifestujących z coraz większą zapamiętałością swój ekskluzywny szowinizm, doznaje herold naszego zimowityzmu coraz to więcej niemiłych niespodzianek, z któremi nawet tak łatwo godzący się z każdą niestrawnością żołądek z trudnością tylko pogodzić się jest w stanie.

Jedną z takich niespodzianek jest niezawodnie wiadomość, że Niemcy zgromadzeni w celu utworzenia wspólnego niemiecko-austrjackiego programu, postawili na pierwszym punkcie, albo też na pierwszym punkcie postawić zamierzają, postulat wprowadzenia w Austrji języka niemieckiego, jako jedynego języka państwowego. P. Rutowski zadrżał; oczywiście na ten grunt trudnoby było *Słowu Polskiemu* zaprowadzić Polaków, choćby nawet p. Zima wyszedł z więzienia, objął na nowo dyrekcję Kasy oszczędności, przywrócił dawny statut i pożyczał po staremu miljony, tym razem już na trzecią dzienną edycję *Słowa!* Więc dalejże p. Rutowski w perswazje do Niemców. Perswaduje im, że Austrja nie może być przecież zupełnie niemiecka, już choćby dla tego, że w niemieckiej Austrji nie mogłoby być polskich ministrów! Modli się więc do Niemców, aby oprzytomnieli, bo w przeciwnym razie wezmą górę — strach pomyśleć — „ekstremowe prądy, dążenia centryfugalne, federacyjne" — a wtedy także Austrja przestałaby być Austrją!

Ażeby zaś te prośby pozostały wysłuchanemi i aby Niemcy raczyli podać rękę Polakom, przebaczyć im grzechy Badeniego i Abrahamowicza i obdarować jaką teczką, oświadcza p. Rutowski imieniem narodu polskiego, co następuje: „Nie ma w polityce, cóż dopiero w takiem państwie, jak Austrja, nic wiecznego — nie ma gór nie do przebycia, przepaści nie do zapełnienia. Nie ma — *jamais*-doktrynerów, nie ma ostatniego słowa. Więc nie jest niem program żaden, ani niedoszłego adresu, tem mniej jego czeska interpretacja; wykurowało się już społeczeństwo ze słowiańskich utopij, którym realną treść mają dać dla wewnętrznej i zewnętrznej polityki pp. Kramarze i towarzysze; zastanowi się grubo polskie społeczeństwo, gdyby bankrutujący politycy dotychczasowej większości chcieli szukać sukursu u Luegerów i Liechtensteinów; — nie „wziął ślubu" z nikim naród, a w Austrji robić musi politykę, która narodowemu i krajowemu interesowi najlepiej służy".

Czy można meklerstwo polityczne posunąć do większego stopnia niewstydliwości? Czy można bezczelniej ofiarowywać na sprzedaż swoją polityczną cześć niemieckiemu przechodniowi? Czy można brutalniej urządzać licytację na nasze stanowisko w państwie i na nasz narodowy honor? „Społeczeństwo nasze wykurowało się już z słowiańskich utopij!" — woła p. Rutowski. Przekona się niebawem przy sposobności zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, że to, co on nazywa „słowiańską utopją", a co jest w rzeczywistości jedynym zbawczym polskim programem, żyje w całym naszym kraju z jednakową siłą, zakwitnie niebawem w kwiat i wyda owoce — mimo dąsań się zimowickich puszczyków.

Od grudnia 1897 roku nie zmieniło się nic, nie zmieniły się też i nasze uczucia. Owym „słowiańskim utopjom" ubył wprawdzie jeden zwolennik, którego jednak chętnie gotowi jesteśmy darować *Słowu polskiemu*. Jest nim ks. Stojałowski, który obecnie pomaga dzielnie p. Rutowskiemu w zohydzaniu „ślubu polsko-czeskiego". Wprawdzie obaj ci panowie różnią się jeszcze cokolwiek w sympatjach. Były prałat ma predylekcję do *Warsz. Dniewnika*, przyszły minister ma więcej gustu do *N. Fr. Presse*. Społeczeństwo zostawi ich jednak chętnie z ich oblubienicami i odwracając się od nich z pogardą, dochowa wiernie sojuszu z narodami: czeskim, słowiańskim i kroackim.

Jeżeli zaś zwyciężywszy, Słowianie, będą mogli wybierać, z którymi Niemcami mają zasiąść do warsztatu pokojowej pracy w tem państwie, to wybór nasz z pewnością padnie raczej na Dipaulego, Liechtensteina i Luegera, niż na Wolfa i Funkego. Zresztą nie będziemy się pytać wtedy o zdanie Ajaksów z lwowskiej Zimiady i zatkamy uszy na głos Syreny liberalizmu.

Walka uliczna w Bukareszcie.

O krwawych zajściach, których widownią były ulice i place Bukaresztu w niedzielę 9 b. m. m. po dwóch meetingach partji rządowej i opozycji, zdaje sprawę *Bukarester Tagblatt*, z czego przedewszystkiem skonstatować należy, że pogłoski, jakoby przy ataku przez wojsko, dwie osoby śmierć znalazły, nie znajdują wcale potwierdzenia. Według sprawozdania tegoż dziennika z dnia 10 b. m. rzecz się miała jak następuje:

Po wiecu opozycji, który się odbył w niedzielę, przyszło na ulicach stolicy do smutnego starcia między obywatelami i uzbrojoną potęgą. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wielce pożałowania godne starcie między opozycyjnymi demonstrantami i obywatelstwem mogło było być uniknione, gdyby przez policyjne i wojskowe zamknięcie ulic nie posunięto się dalej, niżby się to troskliwością o publiczne bezpieczeństwo dało usprawiedliwić, jednem słowem policja, jeżeli nie była winą krwawych zaburzeń niedzielnych na ulicach Bukaresztu, to je w wysokim stopniu ułatwiła.

Już w niedzielę rano pociągi nadeszłe do Bukaresztu były przepełnione. Oprócz delegacji konserwatystów i junimistów, z prowincji przybyła do stolicy także wielka ilość prefektów, urzędników i deputacyj gubernjalnych okręgów wyborczych.

Na krótko przed otwarciem zgromadzenia poczęły zbrojne zastępy pokazywać się na ulicach. W podworcu kościoła w ulicy Clementzei, ustawiono dla obrony austro-węgierskiego poselstwa kompanję piechoty. Wartę w królewskim pałacu wzmocniono. W ulicach bocznych prowadząch do Calea Victorisi ustawiono jeden lub dwa oddziały strzelców, aby zamknąć ulicę i przeszkodzić ewentualnemu przemaszerowaniu manifestantów do królewskiego pałacu. Kawalerję skonsygnowano. Całą załogę stróżów bezpieczeństwa, siedm kompanij piechoty, dwie kompanje strzelców, pół szwadronu jezdnej żandarmerji, kompanję pieszej żandarmerji ustawiono za policją.

O w pół do drugiej poczęła napływać w wielkich masach publiczność na zgromadzenie stronnictwa rządowego w Eforie, większa część jednak została na bulwarach i wałęsała się po ulicach nie wchodząc do sali. Chociaż początek zgromadzenia zapowiedziany był na godzinę drugą, z powodu szczupłej liczby obecnej w sali publiczności, otwarcie odbyć się mogło dopiero o w pół do trzeciej.

Tymczasem już o wpół do pierwszej wszystkie ulice, prowadzące do hotelu „Dacja" były pełne ludzi, a wielka sala Dacji już na półtory godziny przed rozpoczęciem opozycyjnego zgromadzenia napełniona była aż po ostatnie miejsce. Później przybyli zajmują wielki plac przed hotelem i mieszczą się w jego podwórzu i gankach. Ścisk ludu był chwilami tak silny, że komunikacja na wielkim placu św. Antoniego, jednem z największych miejsc publicznych w Bukareszcie, całkowicie musiała być przerwana. O godzinie 3 odwołano się do prezydenta p. T. Majorescu, który oświadcza, że do sali Eforji ludzi gwałtem ściągają, podczas gdy do sali Dacji gromadzą się tłumnie ludzie, dla wysłuchania opozycyjnych koryfeuszów kraju.

Okrzykiem na cześć Rumunji zakończył o godzinie 5 minut 10 p. Majorescu zgromadzenie. Publiczność opuściła salę i uformowała się na placu św. Antoniego do olbrzymiego pochodu, który powoli przez boczne ulice przeciągając, przybył do Strada Coltzei, aby stąd przejść przez ulicę Enei na plac katedralny i tam przed klubem konserwatywnym urządzić manifestację. Ale przy wejściu do ulicy Enei tłum przez drugi bataljon strzelców został wstrzymany za pomocą naflancowanych bagnetów.

Komenderujący oficer posunął się następnie z swymi żołnierzami szybkim krokiem naprzód, aby tłum rozpędzić. W tejże chwili odezwało się tysiące protestów, tysiące kijów podniosły się wśród gróźb i grad kamieni spadł na głowy żołnierzy. Oficerowie stają na czele swych ludzi dla ponowienia ataku, który powtórnie został przez publiczność odparty. Równocześnie ujrzał tłum przed sobą żandarmów pieszych i straż bezpieczeństwa. Powstaje straszna bójka, a w powietrzu rozbrzmiewają krzyki walczących. Bagnety, krótkie noże sierżantów i razy manifestantów biją niemiłosiernie na wszystkie strony. Aby mieć dostateczną ilość kamieni do rzucania, odłamał tłum róg muru cementowego i rozdrobnił go na kawałki. Do wrzasku walczących mieszały się okrzyki bólu ugodzonych.

Nagle posłyszano tentent koni i silnym kłusem nadjechali jezdni żandarmi z dobytemi szablami. Tłum przyjmuje ich przeraźliwym okrzykiem i gradem kamieni. Trzech żandarmów, ugodzonych rzutami kamieni, pada na ziemię, trzej inni przebiegają przez nich. Nadbiega zewsząd wojsko, któremu tłum rozpaczliwy opór stawia. Dopiero, gdy nadjechała wielka sikawka parowa i zimnym strumieniem wody tłum oblała, ustąpił tenże z Strada Coltzei i z placu przed Prymarją.

Chwilowo rozeszła się pogłoska, że w krawym boju kilku ludzi życie straciło. Pogłoska, na szczęście, okazała się fałszywą. W szpitalu Coltzea umieszczono sześciu mniej lub więcej ciężko rannych demonstrantów, podczas gdy wielu innych po założeniu opatrunku wypuszczono.

W dyrekcji policji znalazło się wieczorem 94 aresztowanych, między nimi senator Brabetzeanu, adwokaci: Stajcovici i Davidescu, były podprefekt Racoviceanu, student Jonescu etc. Jak policja utrzymuje, senator Brabetzeanu, który poniósł znaczne obrażenia na nosie, został aresztowany za to, że w czasie rozruchów dobył rewolwer w celu obrony.

Po walce cały skwer Sarindar był pełen ludzi. Ulica Nowa została z obu stron przez piechotę zamknięta, podobnie ulica Academiei. Nagle bez żadnego zapowiedzenia i ostrzeżenia puszczono w ruch pompy i sikawki, przy czem całą zgromadzoną publiczność poczęto oblewać wodą. Tłumy ustąpiły i część zdołała schronić się w restauracjach i kawiarniach. O 8 wieczorem poczęto wojsko z ulic usuwać, w godzinę zaś później przedstawiało miasto zwykły obraz.

Tak się skończyła walka uliczna w Budapeszcie, wywołana opozycją przeciwko rządowi, który posądzany był o porozumiewanie się z baronem Banffym i zachęcanie go do gnębienia Rumunów węgierskich. Ostatecznie zajścia te miały ten dobry skutek, że ostatecznie Steurdza musiał się podać wraz z całym gabinetem do dymisji.

M

Wycieczka do Miramare.

Tryjest 10 kwietnia.

Od kilku dni nic nie wiem co się dzieje na świecie, oczywiście w znaczeniu dziennikarskiem. Nie biorę do ręki żadnego dziennika, pragnąc odetchnąć po wrażeniach z „błędnego koła“ spraw austrjacko-galicyjskich. I dobrze mi z tem zupełnie. Co to za rozkosz zapomnieć na chwilę o galicyjskiej Kasie oszczędności, panu Romanowiczu i procesach ks. Stojałowskiego, a nawet nie wiedzieć na pewne, czy ostatni numer *Obrony ludu* nie został skonfiskowany.

Mimo tego zacofania żyję szybkiem życiem coraz to nowych wrażeń z natury i ludzi, wskutek czego zdaje mi się, że już tygodnie upłynęły od mego wyjazdu z Krakowa i nieraz muszę dopiero na palcach policzyć dnie, aby się uspokoić, że chyba jeszcze do tej chwili szef redakcji nie bardzo się irytuje na nieobecnego współpracownika.

W otoczeniu obcych ludzi, o twarzach sympatycznych, bo względem mnie obojętnych, zdala od politycznych przeciwników, zionących ogniem partyjnej galicyjskiej zajadłości, czuję się dziwnie swobodnym, wolnym — nadewszystko wolnym. Idę gdzie chcę, oglądam się za kim mi się podoba, nie potrzebując rozważać żadnych konsekwencyj.

A wszystko tak cieszy, tak zajmuje. I sosny wzdłuż toru kolejowego i ośnieżone szczyty gór i wioski po dolinach, nawet te muchy, które mi się plączą przed oczyma przy wysiadaniu z wagonu w Tryjeście. Czuje się po prostu tę radość życia, radość widzenia, czucia, słuchania — radbyś duszę w zmysły przemienić i wchłonąć wszystko, co ma urok nowości dla ciebie, w smutnem przewidywaniu, że codzienność walki życiowej znowu na długo oderwie cię od odczuwania piękna, dobra i współbraterstwa z wszechświatem.

W willach wysiadam dla obejrzenia miasta. Śnieg po kostki na ziemi, a jeszcze pada takiemi dużemi płatami, jak (żeby nie przesadzić) litery tytułowe *Głosu Narodu*. Drżę z zimna i zapinam mocno lekką zarzutkę, co mi akurat tyle pomaga, co kredytowi pp. Wolskiego i Odrzywolskiego ich oświadczenia w *Słowie polskiem*. Brodzę więc w śniegu, rozglądam się po górach, kryjących się wciąż za mgły, zwiedzam zwykłą w niemieckich miastach osobliwość, budynek miejskiej kasy oszczędności i klnąc wracam na dworzec. Jestem zły, ale po za tem mam uczucie zadowolenia, że mogę być zły. To daje mi temat do dumań na temat Fechnerowskiej teorji „przyrostów“ w myśleniu i dochodzę do wniosku, że z mojem podwójnem w tej chwili uczuciem gniewu i zadowolenia byłbym doskonałym przedmiotem do badań dla psychologów doświadczalnych *à la Wundt* i... no powiedzmy — dr Wyczółkowska.

Od Lublany dostaję się w bardzo miłe towarzystwo jakiegoś Amerykanina, który w wolnych chwilach od czytania *N. Fr. Presse*, zajmuje się badaniem, którędy „ciągnie“ przez drzwi i szyby, a czasem z podełba spogląda na mnie, biorąc mnie za Anglika, na podstawie podróżnej mojej czapki. Temu też przypisuję, że nic do mnie przez cały czas nie gadał, w czem go oczywiście gorliwie naśladowałem. Stawiał tylko retoryczne pytania, jaka to stacja, albo „ciekawym, kiedy będziemy w Tryjeście“, na co oczywiście odpowiadałem albo poprawieniem się w siedzeniu, albo przełożeniem nogi na nogę.

W Tryjeście pogoda — jeno nieco chłodno, ale tchnienie wiosny płynie już między niebem a ziemią. Wychodzę na „Corso“. Ruch, bo niedziela. Szmer i gwar szybko jak górska kaskada skaczących włoskich słów ogarnia mnie. Towarzyszy tym słowom ruchliwość wrodzona południowcom. Wychodzę na „Piazza della Borsa“, czytam wedle zwyczaju podróżujących napis nad bramą wchodową giełdy, opowiadający chwałę jakiegoś imperatora — czytam oczywiście na to, aby mieć tem więcej do zapomnienia. Wtem uderza moje oczy czerwony afisz na drzwiach z napisem: *Oggi, domenica ultimo giorno* (dziś w niedzielę ostatni dzień). Co takiego? Wystawa dzieł Diefenbacha. Płacę *venti soldi* i wchodzę.

Diefenbach, malarz i reformator ludzkości, głoszący nową religję odrodzenia w duchu Chrystusowej nauki, zespolonej z miłością przyrody i piękna, odsądzony od talentu przez znawców i prasę, potępiony nawet jako człowiek, bo nazwany „mistrzem próżniactwa“, „bezwstydnym leniuchem“, ten Diefenbach, który po swoich płomiennych mowach, wygłoszonych w Monachjum na temat: „Gdzie leży źródło niedoli ludzkości“, ucieka z Niemiec, pragnąc przepaść światu i ludziom gdzieś na odludnej wyspie Oceanu — jest w każdym razie interesującą postacią. Po dwudziestu latach życia, w którem przeszedł wszystkie skale cierpień i zawodów, zacząwszy od rozczarowań, jakie mu zgotowało „nieuznanie“ u publiczności, skończywszy na tragedjach rodzinnych, opuszczony przez żonę, która go nawet otruć usiłowała, opuszczony przez dzieci i uczniów, pozbawiony środków do życia, przybywa Diefenbach w pierwszych dniach kwietnia b. r. do Tryjestu w zamiarze przepadnięcia światu na zawsze.

Tu jednak znaleźli się przyjaciele. Kazali mu malować i zanim wykona swój zamiar porzucenia ludzi, rzucić im za siebie swoje myśli. Jeżeli to będą myśli wielkie, trafią do serc, zbudzą inne myśli, a tak nie pójdą na marne lata cierpienia i bolu...

W przedsionku giełdy wystawiono tedy na widok publiczny prace samotnego mistrza. Jest ich siedm. Na głównej ścianie duży obraz zatytułowany: „Höllziegelsgereute“. Nazwa ta tłomaczy genezę obrazu, ale nie jego treść. Jest to nazwa jakiegoś samotnego odludzia wśród skał, w którem zamierzał się schronić Diefenbach, tam założyć swoją pracownię, tam zbudować olbrzymi krzyż i z pod jego stóp, pod gołem niebem, głosić co niedziela zebranemu ludowi naukę wiary i poznania dobra i piękna, wiary, która wedle niego jedynie może ukoić bole cierpiącej ludzkości.

Plan ten nie przyszedł do skutku; Diefenbach odtworzył go tylko na tem, mojem zdaniem, bardzo pięknem płótnie.

Tło obrazu przeważnie ciemne, tu i owdzie widać leśne krzewy i paprocie, dołem leżą głazy. Zdaje się, że wicher hula po dzikich załomach skał. Na jednej z nich nisko siedzi pochylona postać człowieka, ręce złożone do modlitwy oparł na kolanach, włosy i brodę rozwiewa wiatr. To sam artysta. (D. n.).

Z KRAJU.

Kalwarja 12 kwietnia.

Rozbicie zgromadzenia przez ks. Stojałowskiego.

Ks. poseł Szponder zwołał na dzisiaj na południe swoich wyborców z okręgu kalwaryjskiego do sali na „Sikorówce“, aby im złożyć sprawozdanie z czynności poselskich. Pomimo ulewnego deszczu i błota po kostki zebrał się lud w mnogiej liczbie z całej okolicy. Księdza Szpodra, który o godz. 9 odprawił Mszę św. na górze kalwaryjskiej, witano z entuzjazmem. Dość powiedzieć, że gdy jechał przez miasto strzelano na jego powitanie i wznoszono okrzyki: „Niech żyje nasz poseł!“ Tymczasem o godzinie 11 przyjechał ks. Stojałowski. Otoczony kilku stojałowczykami, zaczął chodzić od jednego szynku do drugiego i zbierać swoich adherentów.

Żydzi kalwaryjscy, (którzy na wiadomość o przyjeździe ks. Szpondra, dra Danielaka i Franciszka Ptaka potruchleli), gdy się dowiedzieli, że jest ks. Stojałowski, odetchnęli, rozpogodziły się im lica i z niekłamaną radością mówili: „Szpouder przyjechał, aby nas zabić, ale Jehowa przysłał nam na pomoc Stojałowskiego, on nas obroni“. I żydzi razem z mniej lub więcej pijanymi stojałowczykami wołali: „Niech żyje Stojałowski!“

Na „Sikorówce“ o godz. 1-szej zebrali się członkowie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, wyborcy ks. Szpondra, księża z klasztoru, duchowieństwo z okolicy, cała inteligencja miejscowa, burmistrz miasta, urzędnicy, mieszczanie itd. Otoczony gromadką ciemnych, podchmielonych stojałowczyków, z którymi przedtem pił w szynku, ks. Stojałowski wszedł na salę. Tu za-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

230) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Chorążyna gorzko się roześmiała.

— Zapomniałeś? Krótka zaiste pamięć! — A co znaczyły twoje zapewnienia, twoje przysięgi, twoje pieszczoty? Komedja, nic więcej, prawda?

— Bari... dajmy temu pokój, nie naruszajmy grobów...

Ona zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła do siebie i patrząc w oczy, mówiła tkliwie, głosem drżącym...

— Hilary! Czy może być prawdą to, co mówisz? Lekkomyślność ci te słowa dyktuje, oszołomienie, pod którego wpływem zostajesz... Ale ten okres fatalny przeminie, wrócisz do mnie i znów moim będziesz... Powiedz, że tak się stanie, potwierdź nadzieje moje, nie doprowadzaj do rozpaczy... Cóżem ci winna? Wszystko uczynię, co tylko zechcesz, służebnicą twoją będę, słowa przykrego odemnie nie usłyszysz. Jeżelim ci kiedykolwiek uwagę zwracała i wymówki czyniła, to szło mi tylko o ciebie, Hilary, o serce twoje... O! bo chyba nie wiesz, nie czujesz do jakiego stopnia kochałam cię i kocham... Tyś dla mnie wszystkiem, bez ciebie nie ma dla mnie życia... Hilary! Hilary! ulituj się nademną, obdarz chociaż słowem pociechy, nadzieją obdarz... Wszystko ci przebaczę, wszystko zapomnę, odda majątek, bo ten wkrótce niepodzielnie do mnie należeć będzie... Wysłuchaj mnie, nie odtrącaj... Wspomnij przeszłość naszą, wspomnij owe chwile szczęśliwe, razem spędzone... U nóg twoich błagam — wróć do mnie, nie odstępuj odemnie, bądź moim... Nie może być, żebyś inną na prawdę pokochał — to zaślepienie, — które trwać długo nie będzie... Rzeknij słowo, przebacz, jeżelim winna, powróć mi serce...

Ostatnie słowa mówiła na wpół z płaczem, klęcząc i nogi Czarbana obejmując, on zaś stał nieporuszony, zimny jak marmur, a na twarzy nie było znać nawet cienia współczucia, lecz niechęć i zniecierpliwienie.

— Bari... co wyprawiasz, do kata! — odezwał się, uwalniając się z jej objęć — wstań proszę, zaniechaj tragedyj, między nami one nie przystoją... Na honor! nie możesz się pozbyć przyzwyczajeń komedjanckich, zdaje ci się, żeś na jakiej scenie...

— Ty to przyzwyczajeniami komedjanckiemi nazywasz? Na Boga, Hilary! zastanów się, cofnij to słowo... Upokarzam się przed tobą jak najpodlejsza niewolnica, u stóp się twoich włóczę, a ty nie tylko, że mnie odpychasz, ale szydzisz jeszcze? — O! Hilary.... teraz ja ci powiem: strzeż się... — Nie wiesz, do czego posunąć się mogę...

— Nudzisz mnie, Bari, a siebie bez potrzeby rozdrażniasz — odparł z flegmą. — Owszem, wiem, że posunąć się możesz do skandalu, lecz ja na wszystko sposób znajdę... — Grozisz mi? Chociażbyś nawet wykonała to, o czem mówiłaś podstolance; chociażbyś, mówię, zawiadomiła jej rodzinę — ani mi zaszkodzisz, ani sama przez to nie zyskasz. Nie zaszkodzisz — bo na wszelki wypadek dziś jeszcze stąd wyjadę i ślady po sobie zatrę. Nie zyskasz — bo w żadnym razie, a tembardziej jeśli przeciwko mnie wystąpisz, stosunki pomiędzy nami zadzierżgnąć się nie mogą. Zgódź się z rzeczywistością, Bari. Żałuję, ale nic dla ciebie uczynić nie jestem w stanie. Masz przecież na pociechę Kapturowskiego — o mnie... zapomnij...

— Jeszcze jedno, Hilary... — zapytała, patrząc na niego badawczo — nie kochałeś mię zatem nigdy?

— Inkwirujesz niemiłosiernie — rzekł ziewając. — Kochałeś! Kochałeś! — Wyznaję, że czułem do ciebie wiele, bardzo nawet wiele sympatji, aleś sama ją ostudziła i doprowadziła do tego, że myślałem tylko o tem, jakby się od ciebie uwolnić. W ostateczności, jeżeli chcesz koniecznie, możemy utrzymać stosunek dobrych przyjaciół. Na to zgoda, lecz nic więcej. Serce moje należy do podstolanki, a serce — to nie sługa, Bari.

— Ależ ona cię nienawidzi! pogardza tobą! wstręt do ciebie okropny czuje... — Sama to mówi...

Uśmiechnął się Czarban.

— Wiele się mówi, a jednak inaczej się rzeczy układają. Zresztą wiem, że nie od razu Kraków zbudowano i to jeszcze, że nienawiść od najgorętszej miłości przedziela jeden krok tylko... Co do podstolanki... puściłem się na — *vogue la galère* i mam błogą nadzieję, że nie na próżno. — Nigdy nie znalazłem się w położeniu, żeby *perdre son latin* i w tym razie dopłynę tam, gdzie chcę...

— To twoje ostatnie słowo, Hilary? — szepnęła dziwnym głosem chorążyna.

— Ostatnie i nieodwołalne — potwierdził Czarban, kładąc nacisk na każdej sylabie. — Daję ci dowód zaufania, wypowiadając się otwarcie.

Chorążyna otrzymawszy *ultimatum*, twarz dłońmi zasłoniła i w zadumę wpadła. Siedzący naprzeciwko niej Czarban śledził ją bacznie, spodziewał się lada chwila nowego wybuchu skarg lub próśb. Omylił się. Pani Barbara zupełnie o czem innem myślała. Odtrącona tak bezwzględnie, jawnie wzgardzona wobec nowego przedmiotu uwielbień kochanka, układała w duchu odwet straszliwy... Gdy dłonie od twarzy odsłoniła, twarz ta była przerażająco blada, niemal trupia, w oczach migotały jakby fosforyczne ogniki, podobne do tych, jakie się na cmentarzyskach unoszą, usta miała zwarte nadzwyczaj gwałtownie. Wysilała się na spokój, a snać wiele ją ten wysiłek kosztował.

czął chodzić od jednego do drugiego, których zastał już na sali, i prosił, całował i błagał, by go zrobili przewodniczącym zebrania. Podczas głosowania kazał „swoim" podnosić obydwie ręce do góry. Następnie usiadł przy stole dla przewodniczącego i czekał otwarcia zgromadzenia.

Ks. Szponder pochwaliwszy Boga, powitał wyborców swoich i jako poseł, który zwołał wyborców, aby im zdać sprawozdanie, zaprosił p. Drozdowskiego, aby był łaskaw objąć kierownictwo. Ponieważ p. Drozdowski jest u nas w całej okolicy powszechnie znany, poważany i kochany, więc też przeciwko niemu nikt nic nie miał, gdy w tem nagle na dany znak dwóch stojałowczyków zawołało: „my chcemy ks. Stojałowskiego". Zrobił się hałas, ks. Stojałowski wyskoczył na stół, zaczął wymachiwać rękami, nawoływać swoich i rzucać się na ks. Szpondra.

Pan Drozdowski: „Ks. Stojałowski nie ma głosu, nie jest tutejszym obywatelem, ani wyborcą. Proszę nam nie rozbijać zgromadzenia, może ksiądz iść do Łańcuta i Niska. Naszym posłem jest ks. Szponder i Kubik, od nich chcemy usłyszeć sprawozdania".

Wówczas począł ks. Stojałowski krzyczeć, „wy stańczyki, wy gorsi od stańczyków" i w dalszym ciągu bez zezwolenia przewodniczego, przez pół godziny wiercił słuchaczom dziury w brzuchu, co to jest zgromadzenie. Gdy wreszcie przestał mówić, ks. Szponder oświadczył, że przyjechał, aby złożyć sprawozdanie poselskie. Ma więc prawo kogokolwiek sam zaprosić na przewodniczącego. Jeżeli jednak stojałowczycy razem ze swym hetmanem będą obstawać przy tem, aby ks. Stojałowski przewodniczył, natenczas z przykrością będzie zmuszony sprawozdanie na później odłożyć i dzisiejsze zgromadzenie odwołać. Wówczas ks. Stojałowski wskoczył na znowu stół i zawołał: „Kto chce, żebym ja był przewodniczącym, niech ręce podniesie!"

Stojałowczycy według rozkazu, popodnosili obydwie ręce. Ks. Stojałowski krzyknął: jest większość, ja jestem przewodniczący, taka jest wola ludzi, a wy jesteście gwałcicielami ludu, stańczyki. Wtenczas powstał ks. Szponder i rzekł: „Konstatuję, że ks. Stojałowski na to tu przybył, aby zgromadzenie rozbić. Bał się, aby lud nie usłyszał całej prawdy z ust naszych. (Głosy: Schyzmatyk! do Moskala niech idzie, do żydów, obrońca schyzmy, od rządu wziął 1000 złr. i t. d.). Wobec tego, że pod przewodnictwem takiego człowieka składać moje sprawozdanie uważałbym sobie za ubliżenie, dlatego dzisiejsze zgromadzenie odwołuję na kiedyindziej".

Wszyscy mieszczanie i światlejsi włościanie krzyknęli: brawo! Ks. Stojałowski: to podłość! Piaseczny: Tyś sam podły! Gromada pijanych stojałowczyków podniosła wrzask a komisarz oświadczył, że zgromadzenia nie ma i wezwał do rozejścia się. Ks. Stojałowski rozpoczął kłótnię z komisarzem, groził mu nawet Wiedniem, wreszcie zawołał do stojałowczyków: „Idźcie już teraz do do domu, bo ja swoje zrobiłem". Niektórzy stojałowczycy tak byli pijani, że ich ze zgromadzenia wyrzucono.

ZE ŚWIATA.

Londyn, d. 10 kwietnia.

Cudownie ocalony. — Wzruszenia aktorki. — Zakochany Indjanin.

Liczba zaginionych na parowcu „Stella", który w czasie Świąt Wielkanocnych zatonął na kanale La Manche, wynosi 76 osób, uratować zdołano 106 osób. Kilku z ocalonych pasażerów z wyczerpania i przerażenia zmarło na łodziach, a zwłoki ich musiano wrzucić do wody.

Jednym z nielicznych uratowanych jest pietnastoletni chłopczyna, Bening Arnold. Zawdzięcza on ocalenie swoje... dużej piłce gumowej. Oto co chłopiec ten opowiada o strasznej walce ze śmiercią, którą zwycięsko stoczył na falach wzburzonego morza:

„Matka, brat mój Klaudjusz i ja, staliśmy razem na pokładzie, w chwili, gdy statek wpadł na skały. Przestraszyliśmy się wszyscy bardzo, nieprzypuszczaliśmy jednak, aby niebezpieczeństwo było poważne. Matka moja pomagała stewardowi przy wkładaniu pasów ratunkowych kilku dzieciom i kobietom, mnie zaś przywiązała do guzika kurtki wielką piłkę gumową, mówiąc: „Może ci się to przyda". Były to ostatnie słowa, które z ust jej słyszałem. Myśleliśmy, że czasu mamy dosyć przed sobą, nie spieszyliśmy się przeto z zajęciem miejsca na łodziach ratunkowych. Nagle okręt zapadł się i pociągnął nas wszystkich w głębię morza. Wpadłem w wodę, piłka jednak wyniosła mnie na powierzchnię wody. Napróżno oglądałem się za matką i bratem: nigdzie ich dostrzedz nie mogłem. Kołysząca się na fali belka, zadała mi tak silny cios w głowę, iż straciłem przytomność. Gdym przyszedł do siebie, spostrzegłem, iż jakiś staruszek, który zdołał wdrapać się na łódź, wywróconą dnem do góry, trzyma mnie za rękę i usiłuje wciągnąć mnie za sobą. Myśl, że matka i brat zginęli, była dla mnie tak straszna, że nie starałem się ratować; przeciwnie, pogrążyłem się w wodę, szukając śmierci. Staruszek wymierzył mi wówczas tęgi policzek i zmusił do wdrapania się na łódkę. Po pewnym czasie udało nam się przywrócić łodzi położenie właściwe. Z 14 osób, które uczepiły się łodzi, kilka zmarło z zimna i wycieńczenia, tak, iż musieliśmy trupy wyrzucać do wody. Jeden z naszych towarzyszów niedoli dostał obłąkania. Okropny był widok tego człowieka, w furji wyrywającego sobie włosy z głowy. Po 22-godzinnem błąkaniu się po morzu, spotkaliśmy nareszcie okręt francuski, który męczarniom naszym kres położył".

Jak wiadomo z telegramów, dotychczas woda tylko nieznaczną ilość zwłok wyrzuciła na brzegi francuskie i wyspy kanału. Królowa Wiktorja nie omieszkała nadesłać telegraficznie głównemu dyrektorowi South Western Company wyrazów żalu nad zatonięciem parowca „Stella" i słów współczucia dla rodzin zaginionych lub rannych.

W jednym z teatrów londyńskich grają nieprzerwanie co wieczór już od miesiąca „wielką bombę dramatyczną" importowaną z Ameryki. Kulminacyjnym punktem tej sztuki, która nosi tytuł: „Known by the police" (Dobre znajome policji), jest następująca scena: Z wysokości mostu kolejowego, pod którym przechodzi inna linja kolejowa, bohaterka dramatu spostrzega kochanka swego, a również bohatera sztuki, przywiązanego na dole powrozami do szyn. Za chwilę ma przechodzić pociąg i zmiażdży tę „szlachetną" istotę. Co począć? Tutaj pomysłowość dramaturga okazuje się wprost genjalną. Przed oczyma widzów rozgrywa się scena prawdziwie jedyna w swoim rodzaju: Sześciu mężczyzn otaczających bohaterkę two rzy drabinę spojoną rękoma i spuszczającą się ku dolnemu torowi. Nieustraszona kobieta zstępuje po tej żywej drabinie i na minutę przed zjawieniem się pociągu, ma się rozumieć błyskawicznego, oswobadza z więzów kochanka. W tej chwili ziejąca lokomotywa z hukiem i świstem wpada na scenę.

Widzowie podobno na widok tej sceny, doznają ogromnie silnego wrażenia, ale za to nerwy artystki wystawione są na ciężką próbę. Nie dziw, że wobec tego miss Maud Jocelyne, odtwarzająca tę rolę, obecnie po dwudziestu kilku przedstawieniach, zażądała dłuższego odpoczynku.

W jednem z prowincjonalnych miast angielskich występowała w cyrku trupa Indjan. Jeden z nich nazwiskiem Jellow-Hawk, zakochał się na zabój w pewnej młodej damie z audytorjum. Nie mogąc liczyć na wzajemność białej kobiety, nieszczęśliwy zapaleniec wpadł w taką melancholję, że postanowił z rozpaczy odebrać sobie życie. Rewolwer, który zwykle przy sobie nosił, nabił sześcioma kulami i pewnego dnia strzelił do siebie, nie zabił się jednakże. Sprowadzono lekarza, który do operacji wyjęcia kuli chciał uśpić Indjanina, wszelkie jednak środki usypiające nie działały na niego i poddał się operacji zupełnie przytomny. Obecnie jest ciężko chory, w snach gorączkowych widuje białą twarz kobiecą, do której ciągle przemawia i śmieje się, a kiedy powracają mu chwile przytomności, przyrzeka, iż na drugi raz uda mu się lepiej dokonać swego zamiaru.

M. C.

— Irytujesz się bez potrzeby Bari — odezwał się Czarban, zauważywszy tę zmianę, lecz wcale nie odczuwając, jakie uczucia nią miotają. — Przyznaję, nieprzyjemnie jest rozstawać się po tak długim stosunku, ale trudno walczyć z przeznaczeniem. — Zresztą, zawsze rządziłaś się kaprysami i teraz one tobą powodują. — Zgódź się z koniecznością, — inaczej być nie może.

— Jużem się z nią zgodziła — odparła pani Barbara, zmuszając się do uśmiechu i swobodnego tonu. — Masz zupełną słuszność: serce nie sługa, inaczej być nie może: miłość moja dla ciebie była kaprysem i kaprysem jest także to, co czuję... Nie mówmy jednak o tem. Obarowałeś mi przyjaźń — z wdzięcznością przyjmuję te resztki twojej wspaniałomyślności, jak żebrak okruchy ze stołu jaśnie wielmożnego... Puśćmy w niepamięć przeszłość — niech zginie raz na zawsze... Masz zatem, Hilary, w swoim domu dobrą, szczerą przyjaciółkę, okaż się gościnnym. — Spieszyłam do ciebie bez popasów, — a tu Zoe zdobyła się tylko — na filiżankę czekolady...

— Tak, to rozumiem! — zawołał Czarban, uderzając w dłonie — oto rozsądnie powiedziane. Zatem wszelkie żale, zazdrości, swary, wszelkie podstępne polityki na bok, natomiast zawieramy związek szczerej przyjaźni. Serdecznie ci dziękuję, Bari. Przy takim stosunku, możesz na mnie liczyć w każdym wypadku. Ale — dodał znacząco — przyjaźń nasza będzie prawdziwie szczerą?

— Bez najmniejszej wątpliwości — potaknęła pani Barbara. — W przeciwnym razie nie warto byłoby jej zawiązywać, ani utrzymywać.

— Doskonale! — rzekł, udając wesołość Czarban, chociaż w rzeczywistości uczuł jakiś niepokój, bo nie wyobrażał sobie, żeby chorążyna mogła tak nagle i z takiem poddaniem się przyjąć nowy stan rzeczy. — Doskonale! — powtórzył, zbliżając się do niej i ramię podsuwając — przejdźmy do jadalni. Za kucharza się nie powstydzę, mistrz to w swoim rodzaju, — przygotuje nam ucztę królewską. — Znam twój gust, droga przyjaciółko i sam mu dyspozycję wydam.... — O! ręczę, że nie będziesz się uskarżała na moją gościnność i gospodarstwo...

Jakoż kucharz okazał się istotnie mistrzem, a Czarban przesadzał się w uprzejmościach. — Wystąpił z tak wytwornym bankietem, że najwybredniejszy smakosz nie mógłby mu nic zarzucić. — Chciał tym sposobem, jeżeli nie przejednać rozżaloną kochankę, to ułagodzić ją, — a przytem pochwalić się możnością swoją pragnął.

Zdawało mu się, że zabiegi te pomyślny wywierają skutek. Chorążyna coraz lepszy humor okazywała, zwłaszcza po spełnieniu kilku kielichów wina. Dawna komedjantka gustowała w soku z gron szlachetnych i znała się na nim, — ale dziś miała osobliwe pragnienie: piła nadzwyczaj dużo. — Rozochocony Czarban również sobie nie żałował. Był niewyczerpany w toastach. Przyszło mu wreszcie do głowy, żeby je uświetnić wystrzałami z moździerza, wyszedł tedy, aby dać odpowiednie polecenia Przemankiewiczowi.

Snać czekała na jego oddalenie się pani Barbara, bo wstała szybko, zdjęła z palca jeden z pierścieni, odsunęła zdobiące go oczko i do napełnionych kielichów wsypała stamtąd proszek jakiś brunatnej barwy, poczem, jak gdyby nigdy nic, usiadła na dawnem miejscu i pierścień znów na palec włożyła. Przy tej czynności złowrogiej nie zadrżał ani jeden muskuł na jej twarzy, nie zadrżała ręka. Spełniła ją pożądliwie, z dziką radością.

— Moździerz gotowy — rzekł Czarban wróciwszy — niechże aż w chmurach się rozlegnie echo toastu, który wzniosę... Bari! boska kobieto... zdrowie naszej szczerej, nigdy nierozerwanej przyjaźni...

— Przyjaźni do grobu! — dodała chorążyna namiętnie.

Czarban dał znak chustką przez okno, trącił się kielichem z kochanką — oboje duszkiem spełnili toast, któremu towarzyszyły strzały rozgłośne...

— A teraz... wypijmy na zapomnienie wszelkich niesnasek... Oby nawet cień ich nigdy pomiędzy nami nie stanął! — Oby zgoda przykładna panowała między dziś zjednoczonemi potencjami...

— Do grobu! — powtórzyła chorążyna — lecz tak dziwnie, że Czarban mimowoli się wstrząsnął.

— Na honor, Bari! — rzekł — nie wspominaj tak smutnych rzeczy. Grób... może jeszcze cmentarz, trumna... brrr! o tem się nie mówi przy deserze. Wogóle nie lubię myśleć o żałobnych ostatecznościach; *memento mori* i wszystko z tem związane zostawiam dla mnichów, — do nich należą rozpamiętywania znikomości tego świata. — Żyć i używać dopóki można — oto prawdziwie mądra zasada. — Zdrowia, wesołości!

— A jednak, Hilary — odezwała się poważnie pani Barbara — dobrze jest zastanowić się nad temi ostatecznościami. Wszystkich czeka jeden koniec, nie wiemy zaś dnia...

— Ani godziny — dokończył, krzywiąc się Czarban. — Zmiłuj się, Bari, zaniechaj pogrzebowej dyskusji. Co ci się stało? Dopiero co byłaś w tak wyśmienitym humorze i naraz wpadasz w ton jakiś ponury. Słuchając cię, w ten sposób mówiącej, nasuwa się przed oczy mnich w żałobnej kapie, odprawiający egzekwie, katafalk, czarne chorągwie, głowy trupie i dolina Józefata... Sama myśl o tych okropnościach może człowieka niestrawności nabawić...

— Hilary... — rzekła pani Barbara głosem wzruszonym, wstając z fotelu i wyciągając do niego ręce — przebaczmy sobie nawzajem winy wspólne. — Nie wiemy dnia ani godziny, a może...

Roześmiał się Czarban.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 14 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Walerjana i Maksyma, męczenników; jutro Ludwiny i Kasyldy, panien; pojutrze Lamberta, męczennika.

Biskup Andrzej Szeptycki powracając z Gorycji, zachorował na zapalenie płuc i leży w Krakowie u OO. Jezuitów.

Sekcja szkolna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 12 b. m., pod przewodnictwem ks. dra Spisa, uchwaliła plan nauk i budżet dla kursów im. dra Baranieckiego, a tem samem załatwiła ostatecznie sprawę organizacji tychże kursów. Dotyczące szczegółowe wnioski będą w krótkim przeciągu czasu przedstawione do decyzji Radzie miasta.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 12 b. m., pod przewodnictwem p. Rottera, wyczerpała w całości obszerny porządek dzienny, obejmujący 19 spraw, a nadto powzięła jeszcze kilka rezolucyj postawionych przez członków. Między innemi wybrano komisję do zajęcia się sprawą części ulicy Radziwiłowskiej (od ulicy Lubicz ku Niecałej), która dotąd jest jeszcze w posiadaniu prywatnem. Przyjęto ofertę Ludwika Sechtlinga krawca, na szycie mundurów dla służby Magistratu w roku bieżącym. Rozpatrywano także plany na budowę Seminarjum duchownego (djecezjalnego) na gruntach położonych przy plantach i ulicy Podzamcze, naprzeciw Wawelu. Gmina zajmuje się tą sprawą dlatego, iż rząd, który Seminarjum stawiać będzie, oprócz głównego wjazdu do przyszłego gmachu od ulicy Podzamcze, zaprojektował dostęp ze strony plantacyj przez część gruntu plantacyjnego. Sekcja nie powzięła jeszcze stanowczych uchwał, lecz zażądała porozumienia się z oddziałem budownictwa tutejszego starostwa. Następnie obradowała sekcja nad bardzo ważną dla przyszłości miasta sprawą założenia drogi nadbrzeżnej, komunikacyjnej i spacerowej nad Wisłą, na przestrzeni od mostu kolejowego na Zwierzyńcu aż do mostu Podgórskiego.

Jest to przedsięwzięcie wymagające znacznych kosztów, mające na celu znakomite upiększenie miasta, a nadto oczyszczenie Wisły od wszystkich wylotów kanałowych jakie się na tej przestrzeni znajdują, zapomocą głównego kollektora kanałowego, projektowanego od Półwsia Zwierzynieckiego aż ku Grzegórzkom. Budownictwo miejskie na podstawie trasy starostwa dla wysokiej wody na Wiśle, wypracowało bardzo mozolny, obszerny, szczegółowy projekt owej drogi. Sekcja zgodziła się w zasadzie na ów projekt, oznaczyła wszelako szerokość przyszłej drogi na 18 metrów i poleciła przedstawić projekt Radzie miasta. Skoro Rada miasta projekt zatwierdzi, Magistrat wdroży postępowanie przepisane ustawą wodną, celem uzyskania sankcji państwowej na urzeczywistnienie tego projektu. W końcu zajmowała się sekcja nazwą części Rynku głównego. W tej kwestji wyłoniło się kilka wniosków, do ostatecznej pozytywnej uchwały jednak nie przyszło, bo polecono Magistratowi przedłożyć na najbliższem posiedzeniu sekcji dane historyczne nazwy.

Reorganizacja krak. Towarzystwa Ubezpieczeń. Zarząd Towarzystwa Ubezpieczeń w Krakowie, rozpoczynając z dniem 1 kwietnia nowy rok administracyjny (39 ty z rzędu) po klęskach takich, jak defraudacja Czesława Kieszkowskiego w jesieni roku 1897, ulegając ogólnemu żądaniu członków i opinji publicznej, wprowadził w bieżącym roku pewne ulepszenia, które się znacznie przyczynią do rozwoju tej nader pożytecznej instytucji krajowej.

Po zaprowadzeniu nowego statutu, który uzyskał zatwierdzenie rządu w jesieni roku ubiegłego i po wyborze delegatów w grudniu z. r., odbyło się w styczniu pierwsze walne zgromadzenie, na którem dokonano wyborów prezesa i wiceprezesa Towarzystwa, Rady nadzorczej i komisji rewizyjnej. Co do reform wewnętrznych, to dokonano przedewszystkiem organizacji biur i wzmocniono kontrolę w biurach i ajencjach, a dla tem większej dogodności członków, podzielono kraj cały na 8 sekcyj, podczas gdy dawniej było ich tylko sześć. Z nowych sekcyj trzy znajdują się w Krakowie (dawniej były tylko dwie), trzy we Lwowie (dawniej dwie), jedna w Przemyślu i jedna w Czerniowcach.

W ten sposób zmniejszono okręgi administracyjne i ułatwiono manipulację. Dawne okręgi były zbyt wielkie i narażały często ubezpieczających się na zwłoki i szkody, co przy obecnych zmianach, miejsca mieć nie może.

W celu ułatwienia różnych ulepszeń w załatwianiu czynności biurowych otworzono w biurze centralnem dwa nowe oddziały: techniczny i oddział kontroli nad wszystkiemi ajencjami całego kraju. Pierwszy z nich sprawdza wartość ubezpieczonych budynków, oznacza plany sytuacyjne całych miejscowości, kwalifikuje je do pewnych kategoryj taryfowych i sporządza oszacowanie budynków, do drugiego należy lustracja i ścisła kontrola poszczególnych ajencyj. Dla ulepszenia manipulacyj biurowych wydano szczegółowe instrukcje dla wszystkich biur i z dniem 1 kwietnia wprowadzono w księgach walutę koronową.

Co do reform zewnętrznych, to przedewszystkiem zmieniono sposób obliczania zwrotów (t. zw. dywidend), które dotąd dokonywano z pomocą wielce niepraktycznych kwitów.

Jeżeli do tego dodamy nowy sposób ubezpieczania ziemiopłodów a mianowicie, nie jak dawniej częściowe, ale ciągłe ubezpieczenie przeciętnej krescencji rocznej, będziemy mieli choć w przybliżeniu obraz dokonanych zmian, które niemało się przyczynią do rozwoju Towarzystwa, a tem samem wyrugują od nas wszystkie niemieckie lub żydowskie tego rodzaju instytucje, które w tylu razach bezpowrotnie zagrabiając krwawo zapracowany grosz naszych obywateli, żadnej korzyści, ani dobra krajowi naszemu nie przynoszą.

Że instytucja krak. Towarzystwa Ubezpieczeń cieszy się znacznem zaufaniem, dowodem tego coraz to większy z każdym rokiem wzrost zaliczek w dziale ubezpieczeń życiowych i ogniowych. Dość przytoczyć, że w roku ubiegłym przyrost zaliczek w dziale ogniowym był około 250.000 złr. większy, niż roku zeszłego.

Dodać w końcu winniśmy, że w ostatnich dniach komisja szkontrująca wydelegowana z łona Rady nadzorczej, złożona z pp.: Andrzeja hr. Potockiego, Klemensa hr. Dzieduszyckiego, Urbańskiego, Marjana Dydyńskiego i Juljana Bielańskiego, odbyła najściślejsze szkontrum Towarzystwa i znalazła wszelkie fundusze bieżące i rezerwowe w jak największym porządku.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjałów pocztowych: Ignacego Lachmayera, Jana Kottasa, Stefana Senissona, Karola Antoniewicza, Michała Wojciechowskiego, Zenona Weingartena, Michała Romanowskiego, Jana Strzelbickiego, Antoniego Bezdeka, Tadeusza Szuwalskiego, Jana Baczyńskiego, Maksymiljana Dołżyckiego, Józefa Albina Wondrauscha, Jakóba Salitermanna; i asystentów pocztowych: Antoniego Kuskę, Jana Klemensiewicza, Michała Zawojskiego, Karola Fialę, Władysława Sawczyńskiego, Włodzimierza Cieplika, Jana Mikoscha, Piotra Regułę, Jana Kosiulińskiego, Józefa Koteckiego, Stanisława Giirschinga, Józefa Mayeringa, Józefa Lipskiego, Stanisława Spysza, Jana Błozeckiego, Jakóba Bielera, Karola Matwińskiego, Jana Gajeka, Aleksandra Węgrzynowicza, Ludwika Mareka i Józefa Rudicha ze Lwowa do Krakowa, przydzielając wszystkich wyżwymienionych do krakowskiego urzędu pocztowego na dworcu.

„Jutrzenka“, stow. katol. rękodzielników ul. Krakowska l. 57 (naprzeciw OO. Bonifratrów) urządza na zakończenie sezonu zimowego ostatnie przedstawienie amatorskie w niedzielę dnia 16 b. m. Amatorzy odegrają: 1) „Broń niewieścia“ komedja w 1 akcie, 2) „Josel Rajszower“, afiszer, czyli „Teatr przyjechał“, monolog hum. ze śpiewami i tańcami G. Fiszera, 3) „Błażek opętany“ sztuka ludowa w 1 ak. ze śpiewami Wł. Anczyca. Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

Ostatnie zebranie niedzielne w Stowarzyszeniu nauczycielek zgromadziło liczbę młodzieży i dziatwy, zabawa urozmaicona młodzieńczym chórem, bardzo ochocza koło 8 dopiero się skończyła. W przyszłą niedzielę, przeznaczoną dla starszych, rozpocznie się o godzinie 7 wieczorem. Częścią artystyczną zajmą się pp. Henman i Belke. O ile wiemy, program będzie nader urozmaicony. Wejście dla członków Stowarzyszenia i wprowadzonych przez nich gości (ul. Krupnicza l. 16, II piętro).

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała nr. 11 *Obrony ludu* za artykuł „Sprawy polityczne“.

Tajemnicze indywiduum. Ajentom policyjnym pp. Świerkowi i Niedzieli, powiodło się wyśledzić owo tajemnicze indywiduum zjawiające się w otworach kanałowych i straszące ludzi swojem niezwykłem zachowaniem się. Amatorem tej kanałowej promenady, jak się okazało, jest Stanisław Grabowski, cieśla, zamieszkały pod l. 62 przy ulicy Dietlowskiej, karany już półrocznem więzieniem. Grabowski tłomaczy się, że w kanale szukał... guldena, to znów pierścionka, który mu rzekomo wpadł do kanału. Podejrzywać jednak należy, że Grabowski szukał raczej skradzionych kosztowności w jednym z domów przy ulicy Grodzkiej, a wrzuconych prawdopodobnie do kanału w ucieczce. Kosztowności te, dotychczas nie zostały wykryte mimo, że sprawców kradzieży już zasądzono na karę więzienia.

Tak się skończyła epopeja tajemniczego indywiduum.

Poszukiwanie właściciela trzech żon. Władze policyjne krakowskie szukają Wilhelma Uiberala, liczącego lat 29, pochodzącego z Dalczówki w powiecie pilzneńskim, technika elektrycznego, mówiącego po polsku, niemiecku i angielsku, który, bawiąc w Ameryce, tam dwa razy się ożenił. Obie żony żyją. Powróciwszy do kraju, ożenił się Uiberall po raz trzeci z p. Zofją Drezińską w Tarnowie. Uiberall bawił przed kilku miesiącami w Krakowie i we Lwowie.

Dyrektor Marchwicki, jak już wczoraj donosiliśmy, wniósł rezygnację ze stanowiska dyrektora Banku kredytowego, zatrzymując jednak mandat członka Rady nadzorczej, a to aż do ogólnego zgromadzenia Banku, które ma być bezzwłocznie zwołane. Równocześnie p. Marchwicki oddał cały swój majątek w wysokości około 250.000 złr. do dyspozycji Banku na pokrycie ewentualnych strat, jakieby się przy likwidacji okazały. Komunikat Unionbanku prostuje o tyle doniesienia dzienników o toczących się właśnie we Lwowie naradach, że chodzi w nich tylko o przeprowadzenie w drodze komisyjnej likwidacji gal. Banku kredytowego we Lwowie, a mianowicie przy zabezpieczeniu tego drugiego banku przeciw wszelkim stratom, w żadnym zaś razie nie o fuzję obu tych zakładów finansowych.

Wszystkie te dosyć zagadkowe wiadomości, a tak sprzeczne z tem, co nam prasa lwowska opowiadała o obłąkaniu jedynie ś. p. Krzyżanowskiego i o świetnym stanie Banku kredytowego, i co nam nawet zaręczał podpis księcia Adama Sapiehy, niemało nas tu z pewnego oddalenia dziwić muszą i wymagają komentarza. Daje go dzisiaj bardzo lakonicznie *Dziennik polski* w słowach następujących:

„Wadą Banku kredytowego był zamały akcyjny kapitał. Bank posługiwał się kredytem w wysokich rozmiarach, a wycofanie lokacji i wkładek w kwocie przeszło trzech miljonów, osłabiło naturalnie Bank kredytowy, szczególnie, że dwa wielkie przedsiębiorstwa tej instytucji, Borysław i udział w lwowskiem Towarzystwie browarniczem, łatwo nie dadzą się zmobilizować.

„Przedsiębiorstwa te jednak, które p. Marchwicki objął w bardzo trudnych warunkach, wytrwałą swoją pracą zorganizował i doprowadził do tego stopnia, iż dziś dają one bardzo poważny dochód i rokują jak najpiękniejsze nadzieje. I dziś nie ulega już wątpliwości, że akcjonarjusze Banku kredytowego nie poniosą żadnej szkody, a właśnie w tych dwóch przedsiębiorstwach leży cała gwarancja. Skoro tylko znajdą się pieniądze na rozwikłanie tych interesów,— a że się znajdą, to już nie ulega wątpliwości — to rozwikłanie całej sprawy nie będzie trudne“. Oby tak było i oby znowu nie trzeba było sprostować!

Gal. Bank dla handlu i przemysłu nie przenosi się do Lwowa, tylko otwiera tam filję. Dyrektorem filji zostanie dr Wilhelm Binder, drugim zaś dyrektorem ma zostać p. Edward Marynowski, z którym toczą się jeszcze rokowania. Decyzja w tej sprawie do tej chwili nie zapadła.

Krakowski Bank obejmuje likwidację galic. Banku kredytowego ale tylko o ile sumy, potrzebne na rozwikłanie interesów, będą zapewnione. Bank krakowski bowiem tylko pod tym warunkiem podejmuje się likwidacji, że nie będzie narażony na żadne straty.

Według innych informacyj, pierwszym dyrektorem Banku kredytowego w likwidacji ma zostać p. Adolf Schütz, współpracownik *Czasu*; p. Marynowski byłby tylko dyrektorem biur. W Krakowie dyrektorem zostałby p. Tołłoczko, gdyby Bank galicyjski miał być przeniesiony do Lwowa, a w Krakowie została tylko filja.

Krążą pogłoski, że p. Marchwicki opuszcza Galicję, przenosi się do Królestwa i tam obejmie zarząd dóbr zmienkich ordynata hr. Adama Krasińskiego, zięcia hr. Kazimierza Badeniego. Pogłoskę tę przyjmować jednak należy z wielkiem zastrzeżeniem. Prawdopodobnie jest to tylko projekt, któremu jeszcze brak urzeczywistnienia.

Robotnicy u prezydenta m. Lwowa. Deputacja robotników w sprawie bezrobocia zjawiła się w piątek w południe u prezydenta m. Lwowa dra Godzimira Małachowskiego. Na rezultat jej oczekiwało przed bramą ratusza około dwustu robotników.

Deputacja przedstawiła prezydentowi swą petecję w dwu punktach: 1) Co do wyszukania zajęcia pozostającym bez pracy robotnikom. 2) Co do wpływania na przedsiębiorców, ażeby przy poszukiwaniu robotnika więcej uwzględniali robotników miejscowych, nie oglądali się zaś na robotników wiejskich.

Deputaci żalili się na niektórych przedsiębiorców, że forytują wiejskich przybyszów z krzywdą osiadłych we Lwowie.

Prezydent obiecał, że wpłynie na przedsiębiorców w żądanym kierunku. Co do wyszukania zajęcia, oświadczył, że miasto na razie może dać zajęcie kilku lub kilkunastu, więcej pracy potrzebującym robotnikom, polecił też im zgłosić się jutro do dworca budowlanego. Większe zapotrzebowanie robotnika okaże się dopiero za tydzień lub dziesięć dni, kiedy rozpoczną się roboty ziemne, a mianowicie: na Zielonem przy wykopach pod rezerwoary wodne, oraz koło dworca Kleparowskiego przy prowadzeniu rur wodo-

ciągowych. Tam robotnicy powinni się starać o robotę. Prezydent wskazał dalej, że skoro tylko Izby handlowe i rękodzielnicze, Kasy chorych i Związek zgromadzeń przewodniczących towarzyszy wybiorą swoich delegatów do zarządu miejskiego biura pracy— to biuro to odda bezwątpienia wielkie usługi w tej sprawie. Z tem oświadczeniem deputacja odeszła, a wkrótce potem tłum przed ratuszem zgromadzony, rozszedł się.

Znowu ucieczka adwokata! Nasz korespondent ...owski donosił nam już o ucieczce drugiego z rzędu lwowskiego adwokata. Obecnie telegrafują nam, że adwokat, który znikł z horyzontu lwowskiego bezpośrednio po Kratterze nazywa się dr Hahn. Mówią równocześnie o naruszeniu przez niego dziesięciotysięcznego prywatnego depozytu.

Dżuma pokazała się na nowo wśród pielgrzymów przybywających do Mekki. Stwierdzono dwa wypadki.

Szkielety. Przy kopaniu dołów na rury wodociągowe w pobliżu kościoła OO. Karmelitów, natrafiono na dawny prawdopodobnie cmentarz klasztorny. Metr pod ziemią robotnicy napotkali na znaczną ilość czaszek i kości ludzkich. Tłumy przyglądają się wykopaliskom.

Z Uniwersytetu warszawskiego nadchodzą wiadomości, według których ogółem wypędzono 350 studentów z wyższych szkół warszawskich, nie licząc w to Puław, bo stamtąd brak wiadomości. Obecnie władze poszukują autorów odezw. Noc w noc sypią się na młodzież rewizje i uwięzienia. Rosjan jest wypędzonych tylko kilkunastu. Rektor Zenger przyjmuje Rosjan do uniwersytetu na swoją odpowiedzialność. Znacznej liczbie wydalonych odjęto przywilej zwłoki w służbie wojskowej. Urzędy poboru kwalifikują już do wojska tych, którzy wiek popisowy przeszli i oczywiście z branką długo czekać nie będą. Winni podzieleni być mają na pięć kategoryj. Do pierwszej należą: wydaleni na zawsze i tych ma być siedmiu; środkowe kategorje wypełnią relegowani w różnych stopniach; ostatnią kategorję tworzą ci, którzy otrzymali surową naganę.

300 rubli kary! Ostatni *War. Dniew.* zamieścił następujące rozporządzenie jenerał-gubernatora warszawskiego ks. Imeretyńskiego:

„Po rozpoznaniu raportu p. o. oberpolicmajstra warszawskiego z dnia 20-go marca (st. st.) za nr. 374 2187 wraz z uzupełnieniem z d. 22 marca (st. st.) za nr. 375, co do odmowy redaktora dziennika *Kurjer Warszawski* Nowodworskiego w przyjęciu ofiary pieniężnej na rzecz cierpiących skutkiem nieurodzaju, i wziąwszy pod uwagę, iż: 1) w dniu 10 lutego (st. st.) r. b. nadesłai z Iwangrodu do redakcji, wychodzącego w Warszawie dziennika, *Kurjer Warszawski* p. Pachomow trzy ruble, na rzecz głod ych w cesarstwie, która to ofiara nie była skierowana pod adresem właściwym, lecz dopiero po upływie z górą trzech tygodni (4 marca st. st.) zwrócona (narodawcy; 2) że przytoczone przez redaktora rzeczonego dziennika wyjaśnienia na usprawiedliwienie tych kroków, jakoby w Warszawie nie otwierano zbierania składek na cierpiących skutkiem nieurodzaju włościan w gub. wewnętrznych Rosji, jakoby zachodziły trudności w zbieraniu owych ofiar w Warszawie i wyprawianiu ich według adresu — są bezpodstawne, ponieważ o otwarciu, na skutek propozycji p. ministra spraw wewnętrznych, we wszystkich instytucjach Czerwonego Krzyża w cesarstwie zbieranie ofiar na rzecz głodnych, było ogłoszone w nrze 76, z dnia 9 kwietnia 1898 r. *Prawit. Wiestnika*, o przyjmowaniu zaś ofiar na ten cel składanych w miejscowym zarządzie okręgowym Czerwonego Krzyża były niejednokrotnie czynione ogłoszenia zarządu i w *Warszawskim Dniewniku* i w warszawskiej *Gazecie Policyjnej*; i że 3) odmowa redakcji *Kurjera Warszawskiego* w przyjęciu wyżej wymienionej ofiary p. Pachomowa, wobec braku na to jakichkolwiek powodów formalnych, daje się wytłomaczyć jedynie ...

Morderstwo rytualne. W *Deutsches Volksblatt* czytamy: Tajemnicze doniesienia urzędowego biura telegraficznego o zbrodni w Polnej, wymagają obszernego uzupełnienia i szczegółowych wyjaśnień. Jak donoszono z Polnej dep. Schneidrowi, już z końcem zeszłego tygodnia, aresztowano wprawdzie żyda Hilsnera, ale później sędzia, także żyd, któremu powierzono śledztwo w sprawie morderstwa Hruzównej, wypuścił go na wolność. Wzburzenie okolicznej ludności, datuje się podług informacyj dep. Schneidra od tej dopiero chwili, ogół bowiem w okolicznościach uwolnienia Hilsnera, upatrywał wyraźny zamiar zaniechania dochodzeń. Podejrzenie to i skądinąd miało pewne uzasadnienie, albowiem zdarzyło się, iż równocześnie prawie skonfiskowały władze numer czesko-antysemickiego dziennika *Czeske Zajmy*, który o zbrodni w Polnej, bliższe podawał szczegóły.

Wydawca gazety tej p. Jaromir Husek zwrócił się wobec tego z prośbą do dep. Schneidra, aby ten zawiadomił o zdarzeniu ministra sprawiedliwości i prosił go o zarządzenie w całej sprawie powtórnie energicznego dochodzenia. Ile wiadomo z treści urzędowego telegramu, krok ów nie musiał pozostać bez skutku, skoro spowodował powtórne aresztowanie żyda Hilsnera, potępionego przez opinję publiczną. Jak się dowiadujemy z listu p. Huseka, pisanego do dep. Schneidra, którego kopją mamy przed sobą, żyd Leopold Hilsner liczy lat 22 i napadł już raz przedtem na żonę wójta z Polnej, spostrzegłszy jednak, że nie była to osoba, na którą czekał, puścił ją. Bezpośrednio po tem zajściu, dowiedziano się o zamordowaniu 19 letniej Agnieszki Hruzowej.

Wobec takiego przebiegu sprawy, byłoby rzeczą wskazaną, aby władze zbadały urzędowo przyczyny owego gwałtownego zaniepokojenia wśród ludności i ażeby równocześnie w formie urzędowego doniesienia, poinformowały wszechstronnie szerszą publiczność o szczegółach samej zbrodni i podstawie, na której w obwinionych żydach wolno domyślać się właściwych sprawców morderstwa.

Nekrologja. Stanisław Migaczewski, emeryt. konduktor kolei Karola Ludwika, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 72. Pogrzeb w piątek o godzinie 4 popołudniu.

— Franciszek Górniak, właściciel cegielni w Sibicy, zmarł w Meranie dnia 11-go kwietnia b. r., przeżywszy lat 45.

HUMOR.

Ostrożność nie zawadzi.

— Więc rzeczywiście Grzmotnicki jest pańskim rywalem?

— Tak jest, panie.

— Tam do licha!... Gdybym ja miał rywala, któryby tak wyglądał, jak Grzmotnicki, wie pan, cobym zrobił?

— Nie wiem...

— Nie starałbym się wcale o rękę panny!

Dzierżawa teatru.

Porządek dzienny wczorajszej sesji Rady miejskiej brzmiał bardzo lakonicznie: Projekt umowy o dzierżawę teatru w Krakowie. Lakoniczność porządku nie została jednak w normalnym stosunku do dyskusji, jaka się wywiązała na posiedzeniu i trwała przeszło dwie godziny! Męczono się wzajemnie tak długo, aż znacznej części Rady w sali zabrakło.

Pragnąc iść za chronologicznym porządkiem, chcąc streścić to wszystko, co radcy raczyli rzucić w krasomówczem natchnieniu, trzebaby było już nie wołową, ale kilku wołów skórę zapisać — nie chcąc przeto znęcać się nad czytelnikami, postaramy się obszerną, długą i monotonną dyskusję streścić i wyjąć tylko to, co było w niej znamienne, charakterystyczne — jedyne. Wodę dyskusji wspaniałomyślnie ofiarowujemy p. Rotterowi, gdyby mu zabrakło jej w Śmierdzącej na wodociągi. A więc wracając do wczorajszego posiedzenia na wstępie z uciechą zaznaczyć muszę, że... ogłoszenie nazwisk tych radców, którzy bez usprawiedliwienia na zeszłe posiedzenie nie przybyli, po dziennikach, odniosło tak wspaniały skutek, że prócz Seinfelda i Proppera (ten ostatni przyszedł po godzinie) zdaje się nikogo nie brakowało. Prezydent otworzył posiedzenie jeszcze przed wpół do 6 po południu. Pokazuje się, że nawet na opieszałość radców jest sposób. Gdybym sam nie był dziennikarzem, palnąłbym w tem miejscu hymn na cześć prasy, ale *pro domo sua* jakoś nie wypada pisać. Radcy, których nazwiska wydrukowano jako nieobecnych, w znacznej części starali się wczoraj usprawiedliwić ze swej nieobecności, co im się chwali, natomiast mniej godnem jest pochwały to, że przy tej sposobności mówili strasznie dużo. Wśród tej dyskusji powstało kilka projektów (tych Radzie nigdy nie brakło), a między innemi, aby posiedzenia rozpoczynały się o 6 tej po południu, bo zawodowe zajęcia niektórym radcom (adwokatom) nie pozwalają być punktualnymi na godzinę 5 po południu itp. Ciekawa rzecz, że podczas wyborów, żaden z adwokatów o tem nie pomyślał, iż mandat radziecki stanie w kolizji z fachowemi jego zajęciami. Czy to nie zapóźna refleksja?

Dyskusję zakończono tem, że prezydent nadal posyłać będzie wezwania na Radę bez kopert.

O głos prosi prof. Leo i przed przystąpieniem do porządku dziennego, uzasadnia nagłość wniosku żądającego sankcji Rady co do budowy powilonu na mleczarnię w parku Jordana w myśl planów opracowanych przez budownictwo miejskie. Rada nietylko nagłość przyjmuje, ale z niezwykłą u niej jednomyślnością zezwala na budowę mleczarni.

R. m. ks. dr. Juljan Bukowski pisemnie prosi o urlop dwutygodniowy. Rada udziela.

Po tych introdukcjach Rada przystępuje do projektu dzierżawy teatru w Krakowie na przyszłe sześciolecie. Zabiera głos r. m. Bartoszewicz, który żąda na wstępie odroczenia dyskusji nad projektem. „Lat temu sześć, gdy projekt dzierżawy teatru został wypracowany — mówił p. Bartoszewicz — były radca miejski p. Mieczysław Pawlikowski wyrazić się miał, że kontrakt przedstawiony Radzie, może jedynie zafrapować albo mało moralnego, albo nie bardzo mądrego kandydata, pomimo to zgłosiło się kilku aspirantów (między tymi p. Tadeusz Pawlikowski *Przyp. Red.*) — sądzę przeto, że skoro kontrakt obecny niewiele różni się od poprzedniego, jedynym wyjściem z tej sytuacji byłoby wzięcie teatru we własny, gminny zarząd". P. Bartoszewicz przy tej sposobności podnosi, iż do drukowanego projektu dzierżawy dołączono radcom jakiś tajemniczo opracowany bilans teatru miejskiego, w którym ktoś podpisujący się „teoretykiem" pragnie wykazać, iż obecny przedsiębiorca roczuie dokłada aż 18.000 złr.!!!

Przedewszystkiem ów „teoretyk" nawet dodawać nie umie, bo złożywszy cyfry przez niego podane, suma wypadnie zupełnie inna, niż on ją podał. Gorzej jeszcze przedstawia się bilans ów, skoro rozbierze się każdą pozycję, podaną przez „teoretyka". Błąd płynie za błędem. Teoretyk naprz. powiada, że gaża teatru miejskiego wynosi aż 5500 złr., a tymczasem przy najoptymistyczniejszych obliczeniach gaża w Krakowie nie przenosi 4420 złr. Teoretyk dalej twierdzi, że *feu* kosztuje 14.700 złr., to znaczy, że na każdy spektakl wypadłoby 60 złr. *feu*, co nie jest także prawdą. P. Bartoszewicz odróżnia *feu* oficjalne od nieoficjalnego, które i 300 złr. wynosić może. Teoretyk dalej nie bierze pod uwagę podwyższenia cen w razie jakichś nadzwyczajnych wydatków, przedstawień popołudniowych, które także coś przynoszą. Bałej p. Bartoszewicz podnosi marnotrawstwo obecnej dyrekcji, która na taką „Lisistratę" wydała aż 3000 złr. Są to pieniądze za okno wyrzucone.

Wracając do bilansu „teoretyka", podkreśla mowca pozycję 3600 złr. pensji dla dyrektora. P. Pawlikowski, który miesiącami całymi nie bywał w Krakowie, na tak wysoką pensję nie zasługuje, tembardziej, skoro się zważy, że kancelarja teatralna roi się od reżyserów i zastępców reżyserów, administratorów i zastępców administratorów, kasjerów i zastępców kasjerów, sekretarzów i zastępców sekretarzów itd.

Kontynuując swoje przemówienie, p. Bartoszewicz ze znaną swadą i dowcipem wytyka niewłaściwości repertuaru p. Pawlikowskiego, nietylko ogólnie (były czasy, że p. Pawlikowski grał jedynie dla siebie), ale podnosi w szczególności dobór sztuk na przedstawienia t. zw. popularne. P. Pawlikowski dawał na te przedstawienia wszystko to, co schodziło z repertuaru, a więc i farsy tłuste i sztuki nie odpowiednie treścią.

Reasumując to co doświadczenie dało, a co fałszywie, acz może w dobrej wierze w cyfrach przedstawił „teoretyk", p. Bartoszewicz nie widzi najmniejszej przeszkody, aby gmina teatr miejski wzięła we własny zarząd. Scena skorzystałaby na tem niewątpliwie, a sztuka polska odzyskałaby wdzięczne dla siebie pole. O to, aby radcy, jako tacy, zrobili spustoszenie za kulisami — p. Bartoszewicz — patrząc na komplet Rady nie obawia się. Wykazuje w końcu korzyści, jakie Rada odniosłaby z umiastowienia teatru, mowca stawia wniosek: „odroczenia sprawy i wybrania komisji, złożonej z pięciu członków, któraby najdalej w tydzień przyszła na Radę z odpowiedniemi wnioskami, po rozpatrzeniu ewentualności wzięcia teatru w zarząd gminny". Wniosek popiera r. m. Bandrowski, przeciwnym mu jest prof. Rosenblatt ze względów finansowych. Aktorek prof. Rosenblatt nie obawia się, bo „to nie jest tak straszne". Radzi przejść nad wnioskiem p. Bartoszewicza do porządku dziennego, jak nie mniej nad bilansem tajemniczego teoretyka. R. m. Styczeń oświadcza się także za wzięciem teatru w zarząd gminny. Zysk jaki by był, można obrócić na rzecz sztuki.

Wiceprezydent Pieniążek zauważa, że wniosek p. Bartoszewicza przyszedł zapóźno, Rada bowiem przed ferjami letniemi ma do załatwienia jeszcze kilka bardzo ważnych spraw. Wniosek r. Bartoszewicza utrudnia sytuację, choć do praktycznych wyników nie prowadzi. Już przed sześciu laty podobny projekt wyłonił się i upadł.

R. m. Staniszewski twierdzi, że zbadanie przez komisję sprawy wzięcia w zarząd miejski sceny, nie przeszkadza bynajmniej do dyskusji Radzie nad projektem umowy o dzierżawę teatru.

R. m. Rosenblatt jest zdania, że nad sprawą umiastowienia teatru winna się zastanowić komisja teatralna.

R. m. Kohn nie jest za zbytnią konsekwencją i dla tego jest za p. Pawlikowskim, który, według jego lekarskiej djagnozy, zasługuje na zupełne poparcie. P. Kohn powiada, że był we Lwowie, Warszawie, Wiedniu i innych miastach Europy (ręczę, że Pacanowa jednak nie widział *Przyp. Spraw.*)

a takiej sceny nie spotkał. Skoro nam dobrze z p. Pawlikowskim to poco robić nowe eksperymenty i teatr brać we własny zarząd.

R. m. hr. Wodzicki lubi „spółki“ teatralne, bo gdy jeden ze spólników zajmuje się częścią artystyczną, drugi obejmuje administrację. Radzi, aby sprawą umiastowienia zajęła się komisja teatralna.

R. m. Domański słusznie się domaga, aby prezydent wyjaśnił, z jakiej racji przy oficjalnym „projekcie umowy“ znalazł się tajemniczy bilans, zestawiony przez jakiegoś teoryka, o którym ani komisja, ani Rada nie wie. Na przyszłość zastrzega się r. Domański przeciw takim niespodziankom. Referent „projektu“ r. m. dr Paszkowski wyraża żal, że p. Bartoszewicz podczas obrad komisji teatralnej nie przedstawił wniosku umiastowienia teatru, co by ułatwiło sprawę. Wyraża dalej wątpliwość, aby komisja, którą projektuje p. Bartoszewicz, w tydzień, a nawet w miesiąc, mogła dokładnie zbadać budżet teatru i przyjść z odpowiedniemi wnioskami przed Radę, czas zaś nagli do ogłoszenia konkursu! Teatr krakowski, według zdania referenta, nie jest ani zbyt dobrym, ani zbyt rozpaczliwym interesem. Wkońcu wyjaśnia prof. Leo, że autorem owego „teoretycznego“ bilansu jest p. Karol Estreicher.

Prezydent poddaje pod głosowanie wniosek p. Bartoszewicza. Wniosek większością głosów przechodzi, Rada po krótkiem, na szczęście, nieporozumieniu zgadza się wreszcie, aby ową komisję z pięciu złożoną (projektowaną przez p. Bartoszewicza) zastąpiła komisja teatralna.

Godzina 8 m. 20 sala posiedzeń zaczęła się wypróżniać, a prezydent zamknął obrady.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 13 kwietnia. Minister skarbu, Kaicl, był dzisiaj obecny na posiedzeniu Sejmu.

Wiedeń 13 kwietnia. W Alpach styryjskich spadł śnieg. O opadach śniegu donoszą także z Lipska, Kilonji, Erfurtu, a także z Tryestu i południowego Tyrolu.

Wiedeń 13 kwietnia. Arcybiskup Gruscha wydał list pasterski z powodu agitacji „Los von Rom“. W najbliższą niedzielę we wszystkich kościołach archidyecezji odbędą się nabożeństwa na intencję stłumienia tego ruchu.

Wiedeń 13 kwietnia. Cesarz Wilhelm przybędzie tu na Zielone Święta, aby być obecnym przy odsłonięciu pomnika dla arc. Albrechta.

Budapeszt 13 kwietnia. Wieś Topolcza (Topolnica) spłonęła do szczętu. Spaliło się 200 domów, 400 zabudowań gospodarskich. Dwoje dzieci i jedna staruszka znalazły straszną śmierć w płomieniach.

Neapol 13 kwietnia. Odpłynął stąd statek wojenny włoski „St. Gothard“ do San-Mun z działami, amunicją i prowiantem. W San-Mun zgromadza się cała włoska eskadra wojenna.

Karlsbad 13 kwietnia. Wybuchło tu bezrobocie robotników budowlanych. Robotnicy tłumnie krzycząc i śpiewając, przeciągają przez ulicę.

Wiedeń 14 kwietnia. Zarządca magazynu tytoniowego w Rzeszowie, Aloizy Kuhn, zamianowany został dyrektorem magazynu tytoniowego we Lwowie. Kierownik zaś urzędu magazynu tytoniowego w Tarnopolu, Mieczysław Glatt zamianowany został zarządcą magazynu tytoniowego w Rzeszowie.

Wiedeń 14 kwietnia. Ekspedycja austrjacka prof. Müllera, powróciła tu z południowej Arabji z nadzwyczaj obfitym plonem naukowym.

Wiedeń 14 kwietnia. Szymon Sosztarich, czeladnik rzeźnicki, który w noc św. Sylwestra z. r. zamordował prostytutkę Annę Spilkę, został na podstawie werdyktu tutejszej ławy sędziów przysięgłych skazany na sześć lat ciężkiego więzienia.

Wiedeń 14 kwietnia. Wedle *Landtags Correspondenz* namiestnik Dolnej Austrji tak się wyraził w komisji dla reformy wyborczej Sejmu dolno-austrjackiego, w sprawie ewentualnego mianowania burmistrza miasta Wiednia: „Pragnąłbym, aby komisja powzięła w tej kwestji decyzję i orzekła, czy nominacja burmistrza miasta Wiednia ma być przedkładaną sejmowi“. Namiestnik wskazał przy tej sposobności na to, że w kilku państwach wprowadzono mianowania burmistrzów bez naruszania przez to w jakikolwiek sposób autonomji. Namiestnik powołał się następnie na to, że Wiedeń pod względem cyfry ludności i opłacanych podatków dorównywa niejednemu z krajów koronnych. W końcu wyraził namiestnik zdanie, że burmistrz nie powinien przynajmniej przewodniczyć obradom Rady miejskiej.

Budapeszt 14 kwietnia, Z Sombor donoszą: W sąsiedniej gminie Nemes-Militic dopuścił się wieśniak Soszbach samobójstwa, jego żona bowiem, mimo kilkakrotnych upomnień, prowadziła wyuzdane życie. Po pogrzebie męża wróciła wdowa po nieboszczyku Katarzyna Soszbach do domu swej matki staruszki. Matka robiła jej najgwałtowniejsze wymówki, że męża swego do samobójstwa zmusiła. Rozgniewana tem Soszbachowa ujęła ciężką sztabę żelaza i z całej siły uderzyła nią 75-letnią matkę kilka razy w głowę. Staruszka po krótkiej chwili wyzionęła ducha; matkobójczynię aresztowano.

Budapeszt 14 kwietnia. Do *Pester Lloyda* donoszą z Wiednia, że nuncjusz Taliani omawiał w ostatnich czasach kilka razy z ministrem spraw zewnętrznych Gołuchowskim i rosyjskim posłem hr. Kapnistem sprawę udziału przedstawicieli Watykanu w kongresie w Hadze. Nuncjusz usiłował żądaniom Watykanu zapewnić uznanie, wszelkie jednak usiłowania zostały bezskuteczne.

Tryest 14 kwietnia. Biskup Trydentu wydał równie jak arcybiskup Gruscha list pasterski i zarządził modlitwy w celu stłumienia ruchu „Los von Rom!“

Berlin 14 kwietnia. Ze stanowczo wiarygodnego źródła rozeszła się wiadomość, że od **pozawczoraj w kwestji samoańskiej nastąpił bardzo korzystny zwrot i naprężenie niemiecko-angielskiego stosunku zostało usunięte.** Onegdaj wieczorem wręczył ambasador angielski Lascelles sekretarzowi stanu Bülowowi wyczerpującą odpowiedź Lorda Salisbury'ego, która właściwie zawiera przyjęcie propozycji Niemiec.

O ostatnich zajściach na Samoa, wprawdzie nie ma w odpowiedzi tej żadnej wzmianki, atoli w kołach interesowanych utrzymuje się przekonanie, że wypadki te traktowane będą jako sprawy czysto lokalnej natury, które na postanowienie gabinetów, zamierzających przywrócić wspólnemi siłami spokój na wyspie, żadną miarą wpływać nie mogą.

Wobec tego, tak korzystnego obrotu sprawy, sekretarz stanu Bülow przyjmie na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu interpelację w sprawie samoańskiej. Do tej pory również spodziewać się należy, iż nadejdą bliższe wyjaśnienia co do ostatnich zajść. W każdym razie kwestja samoańska straciła już swój niedwuznacznie groźny charakter.

Berlin 14 kwietnia. *Localanzeiger* potwierdza wieści o pokojowym przebiegu konferencji sekretarza stanu Bülowa z angielskim posłem Lascelles. Podobny obrót miały wziąć relacje hr. Hatzfelda z ministrem Balfourem w Londynie. Nadto donosi berliński *Localanzeiger*, że plantacja, na terytorjum której przygotowali krajowcy zasadzkę, jest własnością pewnego kolonisty Niemca, nazwiskiem Hufnagel. Jest to tensam właściciel plantacyj, u którego jeszcze przed 10 laty przyszło już było raz do starcia pomiędzy amerykańskiemi wojskami a oddziałem krajowców. Wówczas otrzymał był Hufnagel order pruskiej korony za to, że ujął się za żołnierzami niemieckimi.

Berlin 14 kwietnia. O wielkiej doniosłości onegdajszej konferencji Bülowa z ambasadorem Lascelles, świadczy wymownie ta okoliczność, że sekretarz stanu Bülow jeszcze późno w nocy musiał złożyć z konferencji swojej wyczerpujące sprawozdanie cesarzowi Wilhelmowi, a to po przedstawieniu w operze, które zakończyło się dopiero około godziny 12 w nocy.

Berlin 14 kwietnia. Interpelacja w sprawie samoańskiej, została już wniesiona. Bülow oświadczył, że natychmiast na interpelację odpowie.

Londyn 14 kwietnia. O napadzie na Anglików na Samoa, wyszły na jaw następujące szczegóły: W dniu 1 kwietnia wpadły połączone wojska angielskie i amerykańskie na terytorjum jednej z niemieckich plantacyj, w zasadzkę przygotowaną przez ludzi Mataafy. Powstańcy dali pierwsi ognia i to równocześnie na lewe skrzydło i linję frontową nieprzyjaciół. Zaprzyjaźnieni z wojskiem zjednoczonych armij Samoańczycy po pierwszych zaraz stratach rzucili się do ucieczki. Przeciwnie marynarze angielscy i amerykańscy dzielnie stawili czoła przeciwnikowi.

Automatyczne działo, które zabrali byli ze sobą, zepsuło się zaraz w pierwszej chwili walki i od tej chwili stali prawie bezbronni w oczach wroga. Potrzeba było atoli aż trzykrotnie dawać sygnał do odwrotu, nim marynarze zdecydowali się opuścić plac boju.

Porucznikowi Freemanowi przestrzelono głowę, zaś inny oficer padł z rozstrzaskaną nogą właśnie w chwili, gdy próbował naprawić zepsute działo. Jednego z marynarzy zbili krajowcy tak mocno pałkami, że zalawszy się krwią, bezprzytomny padł na ziemię. Kiedy obudził się z omdlenia, Samoańczycy obcinali mu właśnie prawe ucho. Nim przystąpili do tejżesamej operacji z lewem, padła bomba i wszystko pierzchło w popłochu. Wtedy dopiero można było rannych przenieść na pokład angielskiego pancernika.

Londyn 14 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Apji pod datą 3 kwietnia: Pomimo zgodnego a uspokajającego działania admirałów amerykańskiego i angielskiego i duchowieństwa francuskiego, powstańcy plądrują, palą mosty i niszczą drogi. Przeciwnicy Mataafy ścięli głowy kilku poddanym niemieckim i obnosili je po mieście. Oburzony tem kapitan angielski Stuart zagroził, że każe w przyszłości rozstrzelać każdego, ktoby się dopuścił podobnego okrucieństwa.

Niemiecki admirał odniósł się do angielskiego w tej sprawie, ale ten odpowiedział mu szorstko, że Niemcy sobie same winne, bo wszakże ten sam Maatafa, którego ta potęga chrześcijańska obecnie popiera, przed kilku laty kazał tak samo uciąć głowy kilku poddanym niemieckim.

Londyn 14 kwietnia. Anglja wysyła na wyspy samoańskie pułk regularnej armji.

Waszyngton 14 kwietnia. Mac Kinley wystosował do prezydenta Loubeta pismo, dziękujące Francji za pośrednictwo w przyprowadzeniu do skutku traktatu pokojowego pomiędzy Hiszpanją a Ameryką.

(C. d.) **Rada szkolna krajowa** uchwaliła zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: J. Marguliesa starszym w Mikulińcach, M. Sokołowskiego starszym w Kosowie, S. Walewską starszą w Rohatynie, M. Arendta kierującym, a Arendtową młodszą w Jastkowicach. M. Dobrotwora kierującym w Szyłach, J. Orłowskiego kierującym w Bachórcu, G. Hamerskiego w Wasiuczynie, M. Blumerównę w Kierlikówce, Al. Chodorowską w Dołędze, J. Lesiaka w Otfinowie, A. Fedorowicza w Bobulińcach i K. Strzeleckiego w Krechowicach

4) Przenieść następujących nauczycieli szkół ludowych: St. Wicherka z Potoka Złotego do Monesterzysk. M. Łobodycza z Brzozdowiec do Chodorowa. B. Czechaka i M. Czechakową z Dobrotwora do Chołojowa, F. Galuchowskiego z Komańczy do Czaszyna, S. Grembowskiego z Sarzyna do Urzejowic. (Dok. nast.).

Rozwiązanie szarad z Nr. 75.

Ma-da-liń-ski. — Klej-no-ty.

(Dok.) Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: St. Migdał, K. Czaplicki, L. Waligórska, M. i K. Nodzeńskie, M. Duławska, Fr. Lauer, Stan. Wątorski, Stan. Węgleński. W. Prifer, H. Bier, A. Riess, B. Kluger, Z. Schaefer, St. Jabłońska (I), Machowski, Osierda, Krzanowski, Bromowicz, J. E. Gniewek, A. Romowicz, Golińska, Wł. Rosiek, A. Kwolewski, J. Świerk, J. Dudek, Zbijewski, J. Nennelowa, Wanda Baltazińska, L. Strzałkowska, M. Stadler, T. Węglarski, K. Trzęsiński, W. Rybacki, J. Węglarz, R. Jamka, Majkowska, J. Franta, E., Wł., O. Łonkiewicz (II), Midowiczowa, T. Kłosiński, St. Harasowski, K. Chodkiewicz, dr Zadurowicz, W. Serwiński, A. Daniszewska, P. Sokołowski, R. Eimer, Szameitówny, Urząd pocztowy w Jazowsku, Z. Meissner, ks. W. Dąbrowski.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 75 zawartych Redakcja przeznacza: „Psychologię rozwoju narodów“ Gustawa Le Boa'a, w przekładzie Juljanaa Ochorowicza.

Podziękowanie.

Boleśnie dotknięci i w smutku pogrążeni rodzice i rodzina ...cąc dać wyraz naszej g'ębokiej wdzięczności, składamy niniejszem ...jszczorszą podziękę.

Przedewszystkiem Czcigodnemu i Zacnemu Księdzu Włady...awowi Rychlikowi z Zebrzydowic, za ostatnią wraz z Kolegami ...zinteresowną przysługę oddaną córce naszej ś. p. Józefie, jako ...ż i w chorobie częste jej odwiedzanie iście chrześcijańskie, — oraz ...sięd·u Leonardowi Lipke, T. J., za codzienną kapłańską baczność ...ad zbawieniem jej duszy, — również W-mu Panu D-rowi Ksawe...mu Górskiemu, za Jego bezprzykładną gorliwość i opiekę w ciągu ...ałej ciężkiej choroby naszej córki, — a także i W-panu D-rowi ...ładysławowi Kossowskiemu, za przyjacielskie czuwanie nad chorą. ...ajprzewielebniejszej w Bogu Matce Przełożonej Klasztoru PP. Ka...oniczek św. Ducha de Saxia, Salezji Starczewskiej. — Przewielebnym ...atkom Felicyjankom. za pomoc i opiekę w chorobie i po śmierci. ...szystkim naszym Krewnym, Przyjaciołom, Znajomym i Koleżan...om zmarłej, a w szczególności W-pani Helenie Starczewskiej. oraz ...W-Państwu: Sataleckim, Jaworzyńskim, Kozłowskim, Orzecho...skim, Zielińskim i Janickim z Lubnia. za uczestnictwo na pogrze...ie i przysłane lub też okazane nam, jako to przez W-panią Broni...ławę Piotrowską — współczucia żalu. W-mu Panu Stanisławowi ...ambertowi Błachocińskiemu stud. Uniw. i Jego Kolegom, za wy...onanie chóru pogrzebowego, — siostrze Jego Ludce Błachocińskiej ...2-om innym Koleżankom naszej córki Niny. pocieszającym Ją po...rążoną w smutku.

Wszystkim tym, którym osobiście nie zdołaliśmy podziękować — ślemy serdeczne „Bóg zapłać“.

Kraków, dnia 10 kwietnia 1899 r.

Hipolit i Aleksandra Weissowie
1229 *z rodziną.*

ADMINISTRACJA
Wapienników i Kamieniołomów miejskich
W PODGÓRZU
sprzedaje WAPNO SKALISTE
odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie. 957 5 0
WAPNO GASZONE
i WAPNO DO UPRAWY ROLI,
Kamień budowlany, brukowy i Szuter.
Zamówienia przyjmuje:
Kasa miejska w Podgórzu . . . telefon Nr. 161.
Zarząd wapienników w Podgórzu . „ „ 162.

Zakład ogrodniczo-handlowy Józefa Łazarskiego (jun.)

w Tarnowie, ulica Lwowska

poleca wielki zapas **rozsadków** (flance) kwiatowych i warzywnych, **róże** wysokopienne w najrozmaitszych odmianach do zupełnego przyozdabiania ogrodów kwiatowych i warzywnych, wielki zapas **drzewek owocowych** w najszlachetniejszych odmianach.

Wysyłka odwrotna. Ceny umiarkowane.

Cenniki ilustrowane na żądanie darmo. 1231 1 8

Niema już kaszlu!

Oddawna uznanym środkiem domowym są jedynie prawdziwe

CUKIERKI CEBULOWE
Oskara Tietzego.

Działają zadziwiająco szybko **w kaszlu, chrypce, zaflegmieniu itd.** Tylko szczególne zestawienie moich cukierków zapewnia jedynie skutek, dlatego należy uważać dokładnie na nazwisko: **Oscar Tietze** i **„markę cebuli“**, gdyż istnieją naśladownictwa **bez wartości**, a nawet **szkodliwe.— W woreczkach po 20 i 40 ct.**

Główny skład ma aptekarz F Križan w Kromieryżu.

Składy w Krakowie, jakoteż w całej Galicji w Aptekach, Droguerjach i większych handlach korzennych. 638 3 0

Prawdziwy amerykański
Koński Ząb Virginia
już otrzymał
handel Edwarda Fuchsa
W KRAKOWIE. 1237 1 3

PORĘBSKI & ZIMLER w KRAKOWIE

polecają:

Artykuły drobiazgowe i do krawieczyzny. Podszewki, guziki do ubrań i bielizny, pasmanterje, taśmy, szutasie. nici i jedwab do szycia, potniki, gumki, podwiązki, brykle, igły, szpilki, sznurowidła, pantofle sukienne i skórkowe, szelki, nożyczki, pularesy i wiele innych.

Bawełny do robót drutowych, szydełkowych i do haftu, nowość z połyskiem jedwabnym.

Ceraty na meble i stoły, gumowe na podkłady, nowość fegamoid na meble. 924 5 8

ODDZIAŁ ROLNICZY
Związku handlowego Kółek rolniczych
W KRAKOWIE

poleca na sezon wiosenny: **wszelkie nasiona gospodarskie i ogrodowe** pod gwarancją największej **czystości i siły kiełkowania,** przy koniczynach i lucernie także **zupełnego braku kanianki;**

nawozy sztuczne: superfosfaty, mąkę kostną, mąkę żużlową, saletrę chilijską z poręczeniem **pełnej zawartości** składników pokarmowych;

maszyny i narzędzia rolnicze z najpierwszych i najsławniejszych fabryk.

Ceny najniższe bez konkurencji.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 533

Krajowe Towarzystwo Ubezpieczeń

pierwszej rangi,
poszukuje odpowiedniej osobistości
jako
Jeneralnego Zastępcy dla Krakowa.

Oferty pod **„Stałe stanowisko 1687“** do Działu inseratowego tego Dziennika 1227 1 1

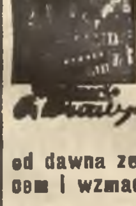


Weterin djetyczny środek dla koni, bydła rogatego i owiec. Od 45 lat w większej części stajen używany, przy **braku chęci do jedzenia, złem trawieniu, dla poprawienia mleka i pomnożenia wydajności u krów.** Cena za 1/1 pudełko 70 ct., za 1/2 pud. 35 ct. Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach. **Skład główny**

Franz Joh. Kwizda

c. k. austr.-węg., król. rumuński i ks. bułgarski dostawca dworu
1 **Aptekarz obwodowy w Korneuburg p. Wiedniem.** 6 0

Największy skład fabryczny
Wózków Dziecinnych
W KRAKOWIE
ulica Szewska L. 11, I-sze piętro.
Ceny fabryczne, bardzo przystępne. 1219



Brade'go
kropie żołądkowe

(przedtem Mariacellskie krople)

sporządzane **w Aptece „zum König von Ungarn“ Karola Bradego w Wiedniu I.,** Fleischmarkt I,

od dawna ze skutecznośoi znany środek leczniczy o pobudzającem i wzmacniającem działaniu na żołądek przy złem trawieniu i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 cent. — podwójnej 70 cent.

Zwracam ponownie uwagę na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane — proszę więc uważać na powyższy znak ochronny z **podpisem C. Brady**, i wytworów **nie mających** powyższej marki ochronnej **z podpisem C. Brady**, jako nieprawdziwych, nie kupować.

Krople żołądkowe aptekarza **C. Brady**

(dawniej Mariacellskie krople żołądkowe)

są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i **mają** jako znak ochronny obraz Matki B. Mariacellskiej. Pod znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis: *C. Brady*

Składniki są podane. 3959

Krople żołądkowe są do nabycia we wszystkich aptekach.

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 1119
Sprzedaż, **zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.**
Rynek główny Nr. 29, Kraków

Jul. br. Brunicki

Podhorce p. Stryj,

poleca: **drzewka owocowe** i ozdobne, **róże** dahlie, mieczyki i t. p. **Narzędzia** ogrodnicze, **owsy nasienne kartofle.** — Cenniki darmo i opłatnie. 960 1 20

SKLEP

znyżą i piwnicą, od 1-go maja przy ulicy Pańskiej l 7 **do wynajęcia** 1238 1 6

Nowo Urządzona GARBARNIA

wraz z domem mieszkalnym potrzebnym gruntom, jest zaraz z wolnej ręki **do sprzedania** B. Rieba Zebrzydowice p. Kalwarja. 1236

4¾ Kilo Kawy

netto, opłatnie za zaliczką, albo nadsyłką należytości. Gwarancja za najlepszy towar. 565

Afryk. Mocca, perł. niebiesk.	fl. 3·70
Santos, przednia	„ 3·70
Cuba, zielona przednia . . .	„ 4·35
Ceylon, niebiesko-zielona .	„ 6·10
Goldjawa, żółtawa przedn.	„ 5·90
Perłówka, wysoki gat. . .	„ 5·55
Arab. Mocca, ff. aromat. . .	„ 6.90

Cenniki i taryfa cłowa **gratis.**

Ettlinger & Co., Hamburg.

100 do 300 złr. miesięcznie

mogą osoby każdego stanu w każdem miejscu, pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka zarobić, przez sprzedaż dozwolonych losów i papierów państw. Zgłoszenia do **„Ludwig Österreicher VIII Deutschgs. 8 Buda-Pest.“** 792 6 10

Koniczynę

czerwoną, nasienną, wolną od wyków (kaniaki) po 46 złr. za 100 kilogr, z workiem, loco stacja i poczta **Lipica dolna** sprzedaje Zarząd dóbr **Wojtkowej.** Próbki franco 5 k'gr 2 złr. 50 ct. 1107

2 młode psy legawe

po 8 mies. mające, trochę tresowane są **do sprzedania.** — Wiadomość w Łobzowie, w kantynie kadeckiej szkoły. 1150 4 5

Piekarnia

istniejąca lat dziesięć, w Krakowie przy placu Matejki L. 9, składająca się z piekarni, pracowni. izby czeladnej, 2 pokoi, kuchni i sklepu, jest **do wynajęcia** od 1 lipca b. r Chrześcijaninowi. Wiadomość w handlu **Konstantego Mildnera.** 1151 3 5

Kawaler

lat 27, na ładnem stanowisku, z dobrego domu, **chciałby poznać** z braku znajomości, młodą, przystojną i posażną **Pannę.** Listy wraz z fotografją uprasza się składać **w dziale inser. „Głosu Narodu“ dla J. R. S 10.000.** 1157

Altówka (Viola)

obegrana, w dobrym stanie się znajdująca jest tanio **do sprzedania.** — Józef Stankiewicz, Wadowice. 1173 3 3

Poszukuje się dzierżawcy lub administratora majątku z odpowiednią kaucją

katolika

od 1-go lipca b. r. na majątek „Brzeziny średnie, także podkościelne zwane“ ostatnia poczta Wielopole-Skrzyńskie, powiat Ropczyce, mila drogi od stacji Wiśniowa (kolei Rzeszów-Jasło) o 2½ mili od stacji Dębica, — składający się z dwóch folwarków, każdy z osobnymi nowymi budynkami, razem 420 morgów roli i łąk (słodkich, dwukośnych) w jednym kawałku na południe i południowy zachód położony. Może być w całości lub na dwie części (235 i 185 morgów), lub wedle upodobania wydzierżawiony.

Bliższe szczegóły: „Zarząd dóbr Brzeziny podkościelne, ost. poczta Wielopole-Skrzyńskie, powiat Ropczyce“. 1176 3 3

Subjekt cukierniczy

poszukuje posady na prowincję lub na sezon kąpielowy od 15 kwietnia albo od 1-go maja. — Zgłoszenia pod l. **W. P. Dukla** poste restante. 184 3 3

SKLEP
z wystawą

przy ulicy Zwierzynieckiej l. 21, każdego czasu **do wynajęcia.** 1186 3 3

»STANISŁAWA«

Pracownia sukien i okryć damskich
oraz **Salon Mód**

poleca **kapelusze** gotowe **po cenach od 1 złr. 50 ct. i zwyż,** również przyjmuje kapelusze do ubierania i przerabiania. **Od zrobienia sukienki 2 złr. 80 i wyżej.** Udziela nauki kroju najnowszej metody, a panienki zamiejscowe znajdą pomieszczenie. 1187

Kraków, ulica Zwierzyniecka 12.

WILLA

w Krakowie, przy ul. Karmelickiej Nr. 57, składająca się z 5 pokoi, 2 przedpokoi, kuchni i potrzebnych innych ubikacyj z dwoma werandami wraz z dużym owocowym i małym kwiatowym ogrodem, **od 1-go czerwca do wynajęcia.** Wiadomości bliższej udzieli dział inseratowy „Głosu Narodu p. l. **„1205“.** 2 0

Ziemniaki

„Klejnoty Agnellego“

najprzedniejsze stołowe, bardzo plenne, **sprzedaje** do sadzenia lub potrzeb domu „Zarząd dóbr **Olszanicy.** poczta Wola Justowska“ po 2 złr. 50 ct. za 100 klgr., z odstawą do Krakowa. 1212 2 4

Fortepian

krótki, za cenę 75 złr., jest **do sprzedania** przy ul. Dolne Młyny l. 6, II piętro na prawo. 1214 2 3

Do sprzedania:

Willa z dużym ogrodem pod kopcem Kościuszki
Willa z ogródkiem i parcelą budow. przy ul. Lubicz l. 36
Kamienica dwupiętr. przy ul. Starowiślnej Nr. 4
Dwie kamienice dwupiętrowe przy ulicy Blich Nr. 4 i Nr. 20
Kamienica dwupiętrowa przy ulicy Grzegórzeckiej Nr. 20
Parcele budowlane na Czarnej Wsi. 1137 3 3

Wiadomość Kraków, ulica Szewska l. 23, I ptr.

Znakomity
Odleżały Rum

w butelkach po złr. —·95, 1·20, 1·50, 1·70 i złr. 2·20, oraz na litry.

Biały Arak złr. 1·80,
„ **Mandaryn** złr. 2·50

Doskonały ocet winny
z wina tokajskiego
po złr. —·75 za 1/1 litr. butelkę, —·40 „ 1/2 „ „

oraz **Oliwa Nicejska** (Huile Vierge) — **na składzie u**

Juliusza Grossego
W KRAKOWIE 734
Rynek, Pałac Spiski.

Drzewka owocowe

w najszlachetniejszych gatunkach,

Drzewka i Krzewy ozdobne, Krzewy szpilkowe, Róże wysoko-pienne i krzaczaste, Rozsady wszelkiego rodzaju — poleca

Zakład ogrodniczy i Handel nasion
Ludwika Freege w Krakowie.

Wszelkie zamówienia przyjmuje w sklepach swoich, **Sukiennice Nr. 15 i 16.** 1095

Piękne skórkowe etui z wizerunkami Świętych na porcelanie emaliowanemi po **1 złr. 50 ct.** i **2 złr. 20 ct.** **Statua Serca Jezusowego** na 1 metr. wysoka (wyrób paryski), oraz mnóstwo innych figur z masy i porcelany, kropielniczki, różańce, koronki, medaliki i t. d., wszystko w wielkim wyborze, ma:

Specjalny skład artykułów treści religijnej Kazimierza Zajączkowskiego, Kraków, plac Marjacki 8.

3 nowe kompl. ornaty tanio do nabycia. 1111

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.